Nr. 237. Lwów — Sroda dnia 15 Października. Rok 1902.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h
na prowincyi . . . . . . 12 h
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Jadwigi i Ter. | Złoż. szat NMP.
Jutro: św. Gawła Op. | Dyonizego M

Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o g. 6 m. 25
Zachód „ „ 5 m. 4

Długość dnia godzin 10 minut 39
Ubyło dnia od wczoraj 4 min.

Z wycieczki na Litwę.

Rząd rosyjski, który bardzo utrudnia obywatelom tworzenie stowarzyszeń ekonomicznych, a na społeczne i polityczne zupełnie nie pozwala, zatwierdził jednak organizacyę syonistyczną, tak autonomiczną, że tworzy niemal narodowy rząd żydowski. Najniższem ogniwem tej organizacyi jest istniejący w każdem miasteczku komitet osób, płacących dobrowolny podatek narodowy, zwany szekielem. Stu szekielistów wybiera jednego członka komitetu, jednakże nie może on być liczniejszy nad 23-ech członków. Jeżeli gdziekolwiek jest więcej szekielistów jak 2.300, może powstać drugie ich kółko i drugi komitet. Te komitety posiadają prezesów, sekretarzy, skarbników, kierują syonistyczną propagandą, otrzymują polecenia od władz wyższego stopnia, wnoszą od swych członków fundusze do kas banku kolonialnego i narodowego skarbu. Organizacyą drugiego stopnia są komitety gubernialne, odbywające posiedzenia co sześć miesięcy. Każdy taki pełny komitet składa się z delegatów — po jednym na trzystu szekielistów — i na swych półrocznych sesyach roztrząsa i załatwia wszystkie sprawy, dbając o jednolitość akcyi w całej gubernii. Prezydyum owych komitetów urzęduje stale, a oprócz prezesa, skarbnika i sekretarza posiada kilku zawodowych „tłómaczy syonizmu“, którzy jeżdżą po miasteczkach i w synagogach miewają odczyty. Następnym stopniem organizacyi — z kolei trzecim i najwyższym — są komitety okręgowe, zwane w Rosyi rejonowemi. Składają się one z delegatów od każdych 500 szekielistów, również odbywają peryodyczne zjazdy, posiadają także stałe prezydya, zarządzają sprawami już całego okręgu i bezpośrednio się komunikują z syonistyczną organizacyą za granicą. Jak prezydyum komitetu gubernialnego może dawać dymisyę członkom komitetów lokalnych, tak znowu dyrekcya okręgowa ma prawo usuwać członków gubernialnego zarządu. W razie takiego przesilenia następują nowe wybory. Rząd państwowy nie miesza się do niczego, nie zatwierdza wybranych dygnitarzy, nie kontroluje kas, tylko otrzymuje listę członków każdego komitetu i zawiadomienie o terminie i miejscu każdego zjazdu. Dotąd językiem urzędowym tej organizacyi był rosyjski, teraz zaś w Mińsku postanowiono wprowadzić hebrajski. Na początku każdego posiedzenia zjazdów członkowie chórem śpiewają hebrajski hymn narodowy, potem prezes trzykrotnie woła: „Syon! Syon! Syon!“ a zgromadzenie odpowiada hasłem syonistycznem: „Heidod!“

Delegaci komitetów gubernialnych byli posłami na „pierwszy wszechrosyjski kongres syonistów“ w Mińsku. Zebrało się 470-ciu przedstawicieli organizacyi, sięgającej aż do wschodniej Syberyi, Azyi środkowej i Kaukazu. Lecz najmniej drugich tylu przybyło „gości“, którzy mogli brać udział w obradach. Między gośćmi znajdowali się delegaci gminy żydowskiej w Chicago, Nowym Jorku, Londynie, Algierze, redaktorka hebrajskiej gazety w Jerozolimie pani Beniegnda i wiele innych osób wybitnych w obozie syonistycznym. Obradowano w wielkiej sali hotelu „Paryż“, jednocześnie jednak w sali „Pasażu“ odbywały się posiedzenia feministek syonistycznych, przedstawicielek radykalnego kierunku i ogromnego postępu.

Bo trzeba wiedzieć, że sprawa postępu rozdziela syonistów na nieprzyjaźne stronnictwa. Talmudyści, zwolennicy ortodoksyi, chałatów i pejsów, tworzą stronnictwo „mizroków“ — nieprzyjaciół stroju ogólno europejskiego i wszelkiej nauki po za talmudem. Postępowcy i zarazem demokraci — ludzie, którzy przychodzili na kongres we frakach i zasiadali po lewicy — tworzą obóz liberalny, który na kongresie krótko nazywano frakcyą. Prawy środek zajęli „umiarkowani“, a środek lewy — „niezawiśli“ i dzicy. Niejako gwardyę kongresu tworzyli studenci wyższych zakładów naukowych. Ale pomimo nader gorliwej pracy nie mogli oni utrzymać porządku, bo spory między mizrokami a frakcyonistami stały się, od razu bardzo gwałtowne i w tych sporach brały żywy udział tłumy, zgromadzone na ulicy, na schodach hotelu i w przyległych do sali pokojach, gdzie w dodatku hałaśliwie kupczono przy bufetach kartami korespondencyjnemi z obrazkami Pilichowskiego z żydowskiego życia, fotografiami Herzla i widokami Jerozolimy. Ilekroć prezydyum dla uciszenia hałasu kazało uderzyć młotkiem po blasze, a potem prezes Usyszkin wykrzyknął; „Syon! Syon! Syon!“, albo nazwisko Herzla, zawsze zrywała się burza oklasków, wszyscy krzyczeli: „Heidod!“ i potem śpiewali hymn syoński, lecz zaraz potem hałas znowu powstawał. Nie podobna było wyczerpać porządku dziennego, bo do każdej sprawy zapisywało się po kilkudziesięciu mówców. Wprawdzie postanowiono w zasadzie, że każdemu wolno mówić tylko z trybuny i tylko 5 minut, lecz niemal każdemu mówcy zgromadzenie pozwalało mówić znacznie dłużej. A wszystko szło o „postęp“, o to, czy dość dla żydów talmudu, czy też przydadzą się także inne mądrości i czy wskutek oświaty Tora nie przestanie być świętą. Tylko na punkcie syonu i Herzla była zupełna zgoda, wszystko zaś inne wnet wywoływało zacięte spory i piekielną wrzawę.

Ale naraz ucichło, gdy się rozeszła wiadomość, że na wniosek anglikańskiego pastora Artura Smadleya Greena milionerzy angielscy i amerykańscy chcą kupić od sułtana Palestynę, aby ta dla chrześcijan Ziemia Święta nie przeszła w posiadanie syonistów i nie stała się państwem żydowskiem. Zahuczało na kongresie; cierpko się odzywano o tym Arturze Smadleyu, jako o nowym Piotrze z Amiensu, i o tej nowej „wyprawie krzyżowej“ chrześcijan. Potem już zapanowało tak zgodne usposobienie, że mizroki przystali na „postęp“ i obrady potoczyły się szybko. Przerwano je tylko raz z powodu uczty, którą prezydyum kongresu wydało dla osiemdziesięciu przedstawicieli prasy rosyjskiej, — samych żydów, noszących jednak czysto rosyjskie nazwiska.

Ostatecznie kongres przyjął następujące rezolucye:

1) Tak zwana „asymilacya“ podcięła siły narodu żydowskiego. Wybitni żydzi opuszczają swój naród i zapominają o nim. Wskutek tego ginie dlań wszystko piękne, co powstaje z jego ducha. A zatem trzeba działać przeciw asymilacyi.

2) W Jerozolimie powinny jak najprędzej powstać naukowe zakłady żydowskie, przedewszystkiem uniwersytet i szkoła malarska, następnie zaś przyjdzie kolej na politechnikę.

3) Wezwać dyrekcyę banku kolonialnego, który ze swych operacyj ma już spore dochody, aby wypłacał dywidendę.

4) Zakładać wzorowe chajdery i biura informacyjne o wszystkich sprawach syonistycznych, kształcić odpowiednich nauczycieli i wędrownych prelegentów, wszelką naukę oprzeć na zasadach narodowych. Dla pogodzenia ortodoksów z liberałami wybrać dwie komisye edukacyjne, które opracują szczegóły programu nauk i systemu szkolnego.

5) Rabini-syoniści utworzą stowarzyszenie Eszibot, które będzie wykonywało nadzór nad szkołami. Takie samo stowarzyszenie utworzą pisarze żydowscy, aby wspólnemi siłami, a za fundusze syonistyczne, mogli ułożyć wszelkie podręczniki po hebrajsku, oraz żeby w porozumieniu z rabinami ustalili pisownię hebrajską.

6) Językiem urzędowym wszystkich władz organizacyi syonistycznej będzie odtąd hebrajski. Komitety zakupią potrzebną liczbę egzemplarzy słownika Ben-Jehudy dla chajderów. Poleca się komitetom zakładać narodowe biblioteki. Prezydyum kongresu rozpisze konkurs na pieśni narodowe, oraz wyda odezwę, w której zaleci wszystkim żydom używać w domu wyłącznie języka hebrajskiego.

7) Rozwój żydowskiej narodowej kultury jest głównem zadaniem syonizmu, jednakże wymaga odrębnej organizacyi, albowiem istniejąca już ma przedewszystkiem na oku sprawę kolonizacyjną. Dlatego kongres wzywa wszystkie związki syonistyczne na świecie, aby przystąpiły do utworzenia nowej organizacyi powszechnej, która się zajmie wyłącznie wytworzeniem narodowej kultury żydowskiej i rozpowszechnieniem języka hebrajskiego. (Dla tej sprawy kongres wybrał komitet, któremu polecił ułożyć odpowiedni memoryał. Jednakże ta ostatnia rezolucya, wskutek protestu husytów, czyli mizroków, którzy nie ufają zagranicznym postępowym żydom, nie przeszła w oficyalnem głosowaniu i znalazła się na liście uchwał tylko jako życzenie liberałów).

Takie oto są rezolucye mińskiego zjazdu. Może zadziwiać, że rząd rosyjski zgodził się na taki kongres, na taką syonistyczną organizacyę i na takie jej cele. Wszakże on w granicach swego państwa tępi wszelkie objawy narodowego ducha, jeżeli on nie jest duchem rosyjskim i prawosławnym. Jedni tedy na Litwie domyślali się, że rząd wogóle zaczyna okazywać więcej narodowej i religijnej tolerancyi; inni przypuszczali, że tylko pobłaża syonistom, aby żydów odciągnąć od socyalizmu, do którego oni nadzwyczajnie się garną; wreszcie jeszcze inni, najmniej liczni, wpadali na myśl, że rząd, zgodnie z maksymą macchiavelistyczną „dziel i panuj“, stara się, aby żydzi, stłoczeni przeważnie w ziemiach polskich, nie zasymilizowali się z miejscową polską ludnością; to przypuszczenie jest zgoła nieprawdopodobne, bo żydzi na Litwie i Białorusi mówią tylko po rosyjsku (o ile nie żargonem), przyjmują rosyjskie nazwiska i we wszystkich stosunkach z Polakami zachowują się odpychająco. Zdaje się, że szukając przyczyn wyjątkowej uprzejmości rządu dla syonistów, zapomniano na Litwie o jednej: o tem mianowicie, że kredytem wszystkich państw, a więc i Rosyi, trzęsą żydzi.

Style u narodów czynnych.

(*Wykład inauguracyjny prof. Teodora Talowskiego, wygłoszony w dniu 13 października 1902 r. w auli c. k. Szkoły politechnicznej we Lwowie*).

Wielce Dostojne Zgromadzenie!

Poczucie piękna, ta iskra Boża, która tli jednakim błyskiem w duszy każdego człowieka, rozniecona potrzebami codziennego życia, zmusiła go do pracy — praca wykształciła go. Im wyższe który naród posiadał to wykształcenie, tem większą okazywał dążność wedle własnego rozumu i poznania wszystko poprawiać i upiększać.

To poczucie, aby własnem natchnieniem wprowadzić pewne odmiany w istniejące już kształty, spowodowało rozwój sztuk plastycznych, architektury i rzeźby, a podniecona duchem czynność budowlana powołała do życia kamienie — nadając im w budowlach idealne zarysy i układając w pewnym systematycznym porządku i ładzie.

To natchnienie, ta lotność myśli przewodniej przeprowadzenia w jednolitym charakterze wszystkich części budowy i wytworzenia pewnej harmonijnej całości, stanowiła zarodek wyłonienia się stylu.

Przyroda przedewszystkiem wpłynęła na rozwój stylów, ona bowiem przez ustawiczne przesuwanie i stawianie przed oczami przecudownych, coraz to innych kształtów i kolorytów, pobudzała nawet mniej bujne fantazye do naśladownictwa, nakłaniała do wywoływania efektów sztucznych i barwnych, jakie od najdawniejszych czasów stosowano na odzieniu, sprzętach i na samem ciele. Tem więc uchwycone zostały niektóre wyobrażenia osobiste dostosowania pewnych kształtów, z których wyłaniały się mimowolnie coraz świeższe i nowsze formy stylowe.

Wreszcie klimat, obyczaje, charakter narodu, ustrój kraju, stosunki towarzyskie i państwowe, a z czasem rozwinięte pojęcie Boga i wiara w Niego, wywołały przez indywidualne wrodzone poczucia szczególny sposób pojmowania artyzmu — a u którego narodu te wrodzone pojęcia zakreśliły sztuce pewne prawa i dostosowały je w jednolitym układzie i charakterze „do formy naczyń“, „w budowlach“ i „tkaninach“, tam wytworzyły odrębny styl.

Styl zatem jest wytworem sposobu zapatrywania i uprawiania sztuki, w pewnem właściwem artystycznem przedstawieniu, w którem uwydatnia się sposób myślenia i poczucia poszczególnego narodu w pewnym okresie czasu.

Jest on zatem odcieniem stopnia cywilizacyi i panującej idei w poszczególnych epokach tak u narodów biernych jak i narodów czynnych.

U narodów czynnych, to jest takich, które swoich bogów wyobrażały sobie w idealnie odtworzonych postaciach ludzkich, dostrzegamy tylko dwa style, jako zupełnie odrębne i nie przypominające zresztą żadnych innych, a stylami tymi są: styl grecki i gotycki.

Pierwszy z nich, to jest grecki, zwany powszechnie klasycznym, uważamy za wzór doskonałości i ideał piękna.

Już około roku 1000 przed Chrystusem poczynają się zwolna w budowlach greckich rysować i odsłaniać ciężkie, poważne i majestatyczne, pełne szlachetnej prostoty d o r y c k i e kształty architektoniczne, zdradzające nadzwyczajnie rozwinięte p o c z u c i e p r o p o r c y o n a l n o ś c i, a stanowiące pierwszą podwalinę stylu greckiego.

Przestrzeganie z matematyczną ścisłością raz przyjętych, zadecydowanych stosunków i składników w tym p i e r w s z y m o k r e s i e rozwoju stylu greckiego, t. j. do r. 450 przed Chrystusem — pozwalało domyślać się coraz większego odczucia i udoskonalenia form, jakiemi się ten styl z biegiem wieków wzbogacał i uzupełniał.

Okres ten pierwszy, poczynający się od zdobycia Peloponezu przez Doryjczyków, a trwający aż do ustawodawstwa Solona, jest dla rozwoju stylu najważniejszym, architektura nosi już charakter skończoności, odzwierciedlający się szczególniej w nowo wytworzonych porządkach stylu greckiego, doryckim i jońskim.

Okres drugi od 450 do 338 przed Chrystusem, zwany piątego stulecia, w którym państwo greckie wybujało w potęgę władzy i sławy, wydaje sztuce rozkwitły w całej pełni lekki i zdobny porządek koryncki, jako szczyt fantazyi i udoskonalenia.

W trzecim ostatnim okresie do roku 146 przed Chrystusem upadkowi państwa towarzyszy upadek sztuki do czasu, kiedy Rzym wstrząsnął i obalił potęgę Peloponezu, a sztuka grecka przeniesioną została na ziemię włoską.

Na klasycznej ziemi Grecyi widnieją po dziś dzień dochowane, a opuszczone i samotne budowle publiczne, świątynie, teatra, pomniki i bramy, te potężne wykwity ducha ludzkiego, pełne swobody, prawdy i piękna, okazujące w każdym zarysie artystyczną dojrzałość zamierzchłych epok, dziś zadumane nad pomnikiem sławy tego najwyższego narodu wśród ludów starożytności.

Z pomroką wieków zanikły prawie zupełnie ślady prywatnych budowli greckich, a te wspaniałe wnętrza pałaców z szeregami słupów, wykładane tkaninami i metalem, odmalowane i uwiecznione w pieśniach Homera, potwierdzają pozostałe ruiny tak zwanych skarbców lub grobowców umieszczanych zwykle obok pałaców jak Atreusa w Mycenie — o wnętrzu wyłożonem płytami bronzowemi i o wspaniałej ornamentacyi portalu.

I ta właśnie trochę fenicka, trochę assyryjska ornamentacya tego portalu, jakoteż i przedmioty złote, które przed 25 laty udało się Schliemanowi z grobowców odgrzebać, mogą świadczyć dobitnie o wpływie azyatyckim i egipskim, jaki zasilał w pierwszych początkach rozwój sztuki greckiej.

Co do malarstwa, początkowo malowano jaskrawo pojedyńcze części budowli farbami woskowemi, aby zastąpić brak dekoracyi plastycznej i zadowalano się głównie samem zestawieniem barwy czerwonej, niebieskiej i zielonej, a tylko kontury obwodzono złotem. Ornamentacya grecka, zestawiona początkowo z prostych linij, w późniejszych wprowadza, stosuje i stylizuje świat roślinny i zwierzęcy: liście i łodygi, lwa, panterę, delfina, orła itp. Ornament roślinny grecki jest o wiele żywszy i elastyczniejszy od egipskiego, jednak jeszcze surowy, na odległość, na efekt obliczony, o konturach ostrych, silnie zarysowanych. W porządku doryckim surowy — staje się w jońskim delikatniejszym, a w korynckim ozdobniejszym. Nad utworami sztuki plastycznej rozwodzić się nie będę, gdyż zbyt dobrze znane nam są sławne antyki z czasów greckich.

W państwie rzymskiem, po wcieleniu Grecyi, w środkowych Włoszech zaczęto w pierwszem stuleciu przed Chrystusem uprawiać na swoją modłę sztukę grecką, naginać tu i owdzie jej sztywne formy na miększe i elastyczniejsze, jednakże pierwotny wątek starogrecki pozostał niezmieniony. Kraj ten od 7go stulecia przed Chrystusem osiedlony przez E t r u s k ó w, naród, który celował w swych rzemieślniczych wyrobach, technice i dokładnem wykonaniu, który pierwszy pokonał trudności techniczne przez zastosowanie łuku sklepienia z klinowato ściętych kamieni, wskrzesza tem samem p ó ź n i e j s z ą s z t u k ę r z y m s k ą, którą uważać należy za połączenie form słupów greckich z etruską konstrukcyą sklepień.

To użycie sklepienia, stanowiące w sztuce Rzymian największą, a zarazem najważniejszą zdobycz konstrukcyjną, dozwoliło już z łatwością zamykać sklepieniami przestrzenie, a dorzuciło sztuce architektonicznej w formach, ornamentyce i w całym układzie wiele ciekawych a nowych elementów.

Okazałość i piękność świątyń greckich i etruskich przenieśli Rzymianie do pałaców swoich, a wrodzona próżność pragnęła wyróżnienia, wywołania efektów na zewnątrz: przez subtelność wykonania, czy też przez sute przeładowania ornamentyką lub jaskrawą polichromią.

Tak prawie przez 2 tysiące lat był ten styl grecki w powszechnem zastosowaniu w

---

1)

WIERA

opowiadanie

przez *Annę Turowską.*

Jak dziś ją pamiętam — miała na imię Wiera! Ale jeszcze lepiej, niż postać jej białą, smukłą, powiewną, pamiętam jej duszę; bo dusza była u niej tak dominującą, tak wybitną, tak niepodzielnie nad ciałem królującą, iż to ostatnie nie rzeczywistą materyą a tylko lekką przeźroczystą osłonką tamtej być się zdawało, a to nie mnie jedynie, ale nam wszystkim, zarówno studentom jak i studentkom w Zurychu.

Nie wiem tylko, czy im dusza owa tak plastycznie i obrazowo przedstawiała się jak mnie! Ja bo ją wiecznie miałam przed oczyma w postaci tego „białego, cienkiego płótna z poematu Krasińskiego, co to „nawskróś pokłóte, jakby igłą“, a przez owe mikroskopijne otworki „parują ciągle łzy jakieś krwawe a ciche“.

Dlaczego nie mogłam już duszy mojej biednej Wiery widzieć inaczej jak w postaci tej biało-krwawej cienkiej szmaty — sama nie wiem. To może dziwne... ale zresztą wszystko, co dotyczyło tej tajemniczej dla całego świata dziewczyny, było dziwne.

Wieku jej nie znaliśmy. Dawano jej lat dwadzieścia, sądząc z wyglądu; mniej mieć nie mogła. Zanadto w naukach zaawansowana i, mimo wątłego zdrowia, już na trzecim kursie filozofii będąca. Chciała uzyskać stopień doktora filozofii i pójść drogą naukową — ale gdyby mi powiedziała że ma trzydzieści, nie zdziwiłabym się także.

Tylko że ona nigdy prawie nie mówiła nic o sobie, chyba mnie jednej i to bardzo niezrozumiale. O jej pochodzeniu wiedzieliśmy też tyle zaledwie, że wszystkie rasy składały się na nie. Matka jej była podobno Polką, ojciec Rosyaninem, babka Włoszką, dziad Szwedem. Upewniała mnie przytem, że miała nawet jakąś „praszczurkę“ Laponkę, z pod północnego bieguna na niewolnicę do możnego satrapy rosyjskiego, jej prapradziada, ściągniętą, którą on potem dzięki jej nadzwyczajnej w swoim rodzaju urodzie do godności żony podniósł. Ale pani bojarowa, nie mogąc wytrzymać „gorącej“ — jak ją nazywała — temperatury petersburskiej, zatęskniwszy do zorzy północnej i do swoich reniferów, których jako bogata obywatelka kraju swego, całe stada posiadała, skorzystawszy z chwilowej nieobecności męża, zaraz po urodzeniu drugiego dziecięcia, zostawiając mu na pamiątkę pierwsze (właśnie owego protoplastę naszej Wiery), uciekła na swój „biegun“ ukochany, i pomimo usilnych poszukiwań rozwścieklonego satrapy, któremu dotychczas nikt w życiu nie stawił oporu, nie ujrzano już jej więcej w Europie. „Jedyna to prawie osoba z całej mojej rodziny — mówiła swoim spokojnym, sennym trochę głosem Wiera, — którą kocham naprawdę, szanuję i cenię, choć nie znam; no teraz naturalnie, gdyż za jakie kilka lub kilkanaście lat poznam! Spotkamy się przecież na tamtym świecie chcąc nie chcąc! Po niej odziedziczyłam widocznie urodę, temperament, zdolności i niemożność znalezienia kąta w Europie... tylko że na biegun nie wrócę, gdyż i tam by mnie nie przyjęli.

Temperament, ma racyę, wzięła po niej — mówiłam — ale co zdolności, to nieprawda! Była bardzo zdolną, tylko wytrzymałości nie miała żadnej; zapalała się do nauki, dla niej jednej zdołała skrzesać ogień ze swej lodowatej duszy — zapalała się, ale też obojętniała szybko i po jakichś nadludzkich wysiłkach, zawsze zresztą ukoronowanych powodzeniem, gdyż, jak mówię, inteligentną, a zwłaszcza myślącą była bardzo — zniechęcała się również gwałtownie i sądzić można było wówczas, że nietylko świat cały, ale i nauka jej nie obchodzi. Prawda i to, że więcej niż na doktora filozofii nadawała się na jakąś królowę zimy z płatków śniegu utkaną, chłodną przeźroczystą, w pałacu kryształowym uwięzioną na wieki i przez wiatry zazdrosne strzeżoną na biegunie. Chociaż jej urodą nie zachwycali się koledzy — mówiąc: To ryba albo śpiąca syrena, ale nigdy: kobieta! Studentki zaś unikały jej z jakimś przesadnym strachem i niechęcią, jakby im co złego zrobić mogła, ona — która i musze niezdolną była krzywdy uczynić. Może zresztą to było i usprawiedliwione! Może onieśmielała ludzi i odpychała swoim bezgranicznym chłodem i niepokoiła urodą istotną ale zbyt ekscentryczną — dość, że sympatyi nie posiadała w ogóle.

Przysiądzbym mogła, że z całego uniwersytetu nas tylko dwoje kochało ją prawdziwie: ja i mój kuzyn daleki, Niemiec rodem, również jak ona dziwak wielki, jak Herkules zbudowany, przed którego stalowymi muskułami — gdy był zły — drżał cały uniwersytet. Istny Wyrwidąb lub Waligóra, piękny nawet chłopiec, choć nieco dziki, niby młody tur z germańskich lasów, trochę za wielki, za szeroki i za czerwony na mój gust, a Wiery kolega z filozofii.

Małomówny, ale nie głupi — wbrew zwyczajowi olbrzymów — natura dziwnie pierwotna, więc i dobra i łagodna bardzo w gruncie, mimo strasznych pozorów i poza chwilami żywiołowego prawie uniesienia. No, już z tym ta piankowa, śniegowa, eteryczna Wiera mogła była przejść spokojnie przez życie — przypuszczam, że i przed jakimś trybunałem jakobinów potrafiłby ją — gdyby zachodziła potrzeba — obronić. Olbrzym ten kochał ją! Prawda, że jeden jedyny z całego uniwersytetu, ale też i za uniwersytet cały. Boże, jak on ją kochał! Ognisty chłop, rycerz dobry do pocztu grenadyerów Fryderyka Wielkiego, nikł zupełnie i kurczył się i drżał jak dziecko przed tą lilią tajemniczą, kołyszącą, zda się, z wiatru powiewem nad jakąś niezbadaną — kto wie, czy nie zatrutą — tonią. A była to miłość już nie kochanka, a przynajmniej nie tyle kochanka, ile matki, ojca, siostry, brata, przyjaciela; słowem, te wszystkie najelementarniejsze uczucia, na które tyle serc ludzkich się składa, tu lęgły się i wybuchały z żywiołową siłą prawie, z jednego męskiego serca.

A ona, Wiera — czy go kochała? Czy przynajmniej umiała ocenić to bezdenne uczucie dziewiczego, choć namiętnego serca? Bo i jej również, jak nam wszystkim, było wiadomo, że ten młody żubr germański, że ten bogaty panicz — w bocznej linii, jak mówiono, od Konradyna się wywodzący samego — nigdy przed nią nie rzucił był okiem na żadną kobietę; a że już i po niej na żadną nie spojrzy, za to także głową mogłabym ręczyć.

Otóż, czy go kochała — czy oceniała?

Kiedy nie można było i tego nawet wiedzieć! Zapewne za chłodna była i niezdolna do namiętnych zapałów, ale przecież poza tem istnieje przyjaźń, szacunek, i, mój Boże, tyle innych pięknych rzeczy Tylko, że dla niej może i to nie istniało także! Była wprawdzie dobrą dla Konrada (tak się nazywał), ale znaczyło to u niej tyle tylko, że zapytana, odpowiadała mu, z łagodnym, trochę smutnym uśmiechem, z tą samą, zawsze obojętną twarzą i chłodnemi, jak lód, a błyszczącemi jak srebro, północnemi swemi oczyma. Czasami tylko, gdy zmuszoną była mieć z nim bliższe komercye, gdy przemawiał do niej dłużej — wznosząc na nią pokorny, zachwycony wzrok czciciela przed nieziemskiem bóstwem — patrzała nań także, jakby uwagę rozproszoną skupiając; lecz, choć obserwowałam wówczas bacznie jej zielone, stalowe oczy, nigdy nie mogłam poznać, czy patrzy z bezgraniczną litością, z bezgranicznem szyderstwem, czy tylko z bezgranicznym smutkiem, tak te trzy uczucia walczyły zawsze ze sobą o lepsze w głębi jej dziwnych źrenic.

Raz tylko byłam świadkiem niespodziewanej sceny, której nigdy znaczenia nie mogłam dobrze zrozumieć.

On odważył się w pewnej spornej sprawie trzymać z nią razem przeciw całemu uniwersytetowi. Chodziło o jakiegoś anarchistę, osaczonego przez wszystkie ościenne rządy w gościnnej Szwajcaryi, która, dręczona do żywego przez posłów obcych mocarstw, wahała się, czy go nie wydać wreszcie w ręce ich ajentów sprawiedliwości. Właśnie nazajutrz miało się odbyć nadzwyczajne posiedzenie Rady Związkowej, a cały uniwersytet wziął tę sprawę nadzwyczaj do serca i na wykładzie prawa międzynarodowego — który, dzięki sławnemu profesorowi, sprowadzał wszystkich prawie studentów i studentki, choćby tylko w charakterze wolnych słuchaczy — prowadzono ożywioną na ten temat dyskusyę. Wreszcie po długich deliberacyach *pro* i *contra*, rozgorączkowana młodzież zaopiniowała, że rząd powinien wydać królobójcę w ręce sprawiedliwości, gdyż nawet wolna Szwajcarya — właśnie dlatego, że wolna — nie powinna przechowywać u siebie rozsadników zbrodni.

W tem, o dziwo! kiedy nawet i najoporniejsi zamilkli, godząc się w teoryi na tę konieczność, podniosła się z jednej z ławek biała, niesłychanie długa i przejrzysta postać naszej Wiery i rzekła głosem dobitnym, choć spokojnie, jak zawsze:

— A ja protestuję, bo to byłoby nieludzkie!

(Ciąg dalszy nastąpi).

różnorakich odcieniach, zanim go nie wyparł realny ideał sztuki, w którym duch ludzki rozwojem swych zdolności, owiany wiarą w Boga prawdziwego, wyłania niebotyczny wykwit Chrześcijaństwa, a potęgę sztuki na chlubę narodów czynnych, jaką jest styl gotycki.

Około roku 1000, kiedy Chrześcijanie obawiali się końca świata, wzmogła się na Zachodzie niezwykła, gorączkowa czynność budowlana świątyń.

Z pnia rzymsko - starochrześcijańskiego wyłaniać się poczyna jeszcze niezadecydowany, ciężki, przygnieciony styl romański, nie wróżąc wcale, by sztuka architektoniczna doczekać się mogła już w pierwszej połowie 12-go wieku prawdziwego udoskonalenia pod względem estetycznym i konstrukcyjnym, jakie posiada właśnie styl gotycki.

Pełen niewyczerpanej fantazyi, o najwyższej śmiałości konstrukcyi, zamienia olbrzymie głazy w bujną koronkę, z którą wzbija się lekko i eterycznie pod obłoki, imponując z wyżyn niebiańskich, skonstruowany na prawach matematyki, imponuje całemu otoczeniu.

Podstawę wytworzenia się wszystkich stylów stanowił szkielet konstrukcyjny architektury drzewnej — który człowiek osłaniać i przyozdabiać począł, z razu w sposób dość prymitywny, ornamentacyą prostolinijną, pionową, poziomą, skośną lub skrzyżowaną.

Z czasem jednak szkielet ten zakryty został zupełnie, a jego konstrukcya stała się po prostu nieodgadnioną i niezrozumiałą.

Otóż porównując ze sobą te dwa zasadnicze style narodów czynnych, jakimi są styl grecki i styl gotycki, uderza nas zasadnicza między nimi różnica, a mianowicie: że styl grecki okrywa swój szkielet konstrukcyjny tak, jak my swoje ciało pokrywamy ubraniem, gotycki zaś bez żenady wystawia go w nagich kształtach na zewnątrz, jak Semper nazywa, że jest rakiem morskim, wypinającym swoje kości na widok publiczny, jest raczej niczem innem, jak ilustrowaną statyką i dynamiką. To stanowi właśnie tę wybitną charakterystykę stylu gotyckiego, że konstrukcya w nim nie jest ukryta, jak w greckim, lecz pokazana na zewnątrz, jak to szczególnie widzi się po katedrach w postaci szkarp, odpór łukowych, gargulców, itp., a nie samo zastosowanie ostrołuku, jak to się powszechnie słyszy.

Już w pierwszej połowie 12-go wieku kiełkują w północnej Normandyi zarody młodzieńczej świeżości, odrodzenia form, pojętych wolno, samodzielnie, bez krępowania się prawidłami sztuki klasycznej, a które po roku 1250-tym dojrzały nad Renem i osięgły swój całkowity rozkwit umiejętnego ugrupowania przeciwstawień, dostrojenia form wedle pewnych praw symetryi i harmonii, a opartych na realnych podstawach geometryi i matematyki.

Styl gotycki przechodził, podobnie jak grecki, 3 okresy, nim został takim, jakim go sobie w tej chwili wyobrażamy, z romańskiego przekształca się na przejściowy, czyli wczesnogotycki, charakterystyczny przez to, że zatrzymuje romańskie łuki okrągłe w dekoracyi, a w konstrukcyi używa ostrych, ten zaś dopiero wyłonił całkiem dojrzałe kształty stylu gotyckiego późniejszego, o łuku ostrym tak w konstrukcyi, jak dekoracyi.

W okresie przejściowym głowice słupów zatrzymują prawie te same, co dawniej, kapitele romańskie, lecz już przybrane nierozkwitłymi pączkami kwiatu, a równie pączkowate; są w nim kwiatony, ząbki itp. inne ozdoby.

Sklepienia otrzymują ozdobne żebrowania, plastyka, aczkolwiek bogata, odgrywa podrzędną rolę, a malarstwo religijne na ścianach świątyń gotyckich zupełnie zaniechane.

Natomiast wielką rolę odgrywają w budowlach kościelnych wysokie wieże, najeżone strzelistymi fiałami, strojne ząbkami, gargulcami, a ukoronowane zwykle tak zwanym kwiatonem.

Rzut poziomy kościołów zatrzymuje już formę krzyża, wnętrze kościołów zwykle trójnawowe.

W okresie tym, przejściowym, przedstawia się styl gotycki w wykwintnej postaci, pełnej powagi i majestatu, już jako dojrzały wynik rozumu i ducha ludzkiego.

W późniejszym okresie rozwoju zyskuje ten styl gotycki na lekkości, elastyczności, wzlatuje we filarach strzelistemi sklepieniami kościelnemi, lecz cóż, mimo tego genialnego artyzmu, przedobrzał, rozdrobnił się coraz więcej, zanikły szlachetne szczegóły okresu przejściowego i zmarniał, przez co? — przez zbyt dokładne, ścisłe, niewolnicze ujęcie fantazyi pod cyrkiel i linearł.

Mieszkalne domy gotyckie zdobiły wieżyczki, blanki i szczyty.

Szczyty zwykle trójkątne, schodkowate, służyły początkowo za stopnie, blanki za parapety obronne, a wieżyce do obserwacyi, obrony i ozdoby gmachów.

Ornament gotycki tworzyły zwyczajnie plecionki o motywach roślin krajowych, pojętych pełno, miękko i soczysto w stylu przejściowym, a martwo i jałowo, przeważnie o heraldycznym charakterze, w okresie jego zwyrodnienia.

Rzeźba w tych wiekach, nagięta przeważnie do figuralnego odtwarzania postaci biblijnych, zdradza w sobie oryginalne, wybitne piętno artyzmu doskonale pojętego, dochodzącego niekiedy do mistrzowstwa.

Stojąc na usługi architektury i pozostając z nią w ścisłym związku, figurami przyozdabiała w kościołach portale, konchy, ołtarze, grobowce itp.

W tych wiekach, w miarę rozwoju budownictwa, postępuje raźno od południa ku północy rozwój malarstwa monumentalnego.

Wysoko we Włoszech udoskonalone już na płaszczyznach ściennych malarstwo dekoracyjne, zastosowują kraje północne do dekoracyi okien, wprowadzając barwne oszklenia — witrażowe.

Początkowo przez pojedyncze jednostki po klasztorach uprawiane malowanie miniatur i inicyałów przez późniejsze zawiązanie wspólnych ognisk pielęgnowania sztuki niesłychanie się rozwinęło i udoskonaliło i dało początek do wytworzenia szkoły i mistrzów.

Od tego czasu aż do dnia dzisiejszego nie zdobył się jeszcze żaden naród na wytworzenie nowego stylu, któryby podobnie jak wspomniane, nie przypominały innych, lecz tylko w różnych okresach czasu, ten lub ów odcień stylu greckiego lub gotyckiego, przybrany w nowszą koszulkę odźwierciedlał pewien sposób indywidualny pojmowania sztuki w pewnym okresie i stanowił prędzej manierę *lecz stylem w całem tego słowa znaczeniu nie był, nigdy.*

Co i o czem piszą.

Wytrawny miesięcznik krakowski *Przegląd polski* zamieszcza następujące rozumne uwagi o obecnem stadyum kwestyi ruskiej w Galicyi:

Bezrobocia w ruskich okolicach ustały ze żniwami, ale nie ustała propaganda wściekłej nienawiści, owszem wybuchała w ciągu ubiegłego miesiąca z siłą, dotąd niewidzianą. Odsłania się coraz otwarciej, coraz szczerzej, program polityczny tych ruskich komitetów i ich przywódzców. Nie chodzi o wyższą płacę najemnego robotnika; to tylko pretekst i środek. Cel, to wyrzucenie za San wszystkiego, co polskie — u niektórych, śmielszych czy gorętszych, wyrzucenie tego, co polskie, z całej Galicyi. Cała ma być dla Rusinów. Prawo, historya, faktyczny stan rzeczy, to wszystko nic nie znaczy; wszystko ma się usunąć przed wolą i rozkazem nienawiści. Nie pytać o powody tej nienawiści — o złe, jakieśmy Rusinom zrobili. Powodów nie potrzeba. Nienawiść jest, bo jest; i sama dla siebie jest jedynem prawem, jest uzasadnieniem wszystkich celów i wszystkich środków. Ona nie potrzebuje ani sejmów, ani rad powiatowych, ani szkół, nie potrzebuje niczego, nad czem sama nie panuje i w czem nie rządzi. Ona potrzebuje zaboru gruntów, zniszczenia dworów, wyrzucenia Polaków z ziemi, na której od wieków siedzieli i pracowali, na której przez wieki bronili ludności ruskiej od tureckiego jassyru. Ona wywiesza swój sztandar, ogłasza swój program, a zapowiada, że jeżeli go nie urzeczywistni uchwałami ciał prawodawczych, no, to znajdzie inne sposoby... I kiedy się to głosi, krzyczy, wyraźnie i otwarcie na wszystkich zebraniach i we wszystkich pismach, to zarazem kłamie się bezczelnie, że to Polacy chcą *eksterminacyi Rusinów!*

To nie jest garstka zagorzalców, fanatyków; tacy naturalnie prowadzą, ale prowadzą liczny zastęp uczniów, adwokatów, notaryuszów, nauczycieli, nawet księży — czyli wybór, kwiat społeczeństwa ruskiego. Czy tak naprawdę jest? czy tak być może? Musi tak być, skoro z łona tego społeczeństwa nie podniósł się ani jeden głos przeciw tym celom i przeciw tym środkom. Wszak dzienniki ruskie są różne, w różnych rękach — a który z nich powiedział, że te cele i te środki są moralnie niegodziwe, a politycznie dla samej Rusi szkodliwe? Żaden. Z tego więc wniosek, że całe społeczeństwo ruskie, jak jest, wypowiada wojnę Polakom, wojnę na śmierć i życie. Są między nimi tacy, którzy wiedzą i rozumieją, że to i złe i głupie; ale odezwać się nie śmią, nie mają odwagi i ze strachem pytają, co z tego będzie.

Co z tego będzie? My nie wiemy. Nie wiemy, co ci nieprzyjaciele wewnętrzni będą robili w Sejmie, co w Radzie państwa, co po wsiach i miasteczkach. Wiemy tylko, że zawiedliśmy się srodze w naszych nadziejach czy illuzyach, a ta polityka, która chciała oprzeć przyszłość kraju na zgodnem porozumieniu i na zgodnym rozwoju sił i praw Rusi, okazała się mylną, na teraz przynajmniej i jak się zdaje na długo. Wiemy także, że my wojny nie wypowiadamy, ani jej chcemy, ani do niej nie dajemy powodu; ale kiedy nam ją wypowiedziano, to musimy się bronić. Jakimi sposobami, to się pokaże, jak się dowiemy, co tamta strona będzie robiła czy w Sejmie, czy w Radzie państwa, czy w kraju. Prócz tego zaś wiemy jeszcze jedno. Oto, że Ruś, kiedy działała w nienawiści do Polski i przez tę nienawiść, potrafiła już nieraz i jeszcze może potrafi zaszkodzić bardzo Polsce, ale zawsze szkodziła bardziej sobie samej. Chmielnicki nienawidził Polski, nie chciał jej, oderwał się od niej; ale co przez tę nienawiść zrobił z Rusią? Jak ona na niej wyszła?

* * *

W *Czasie* znajdujemy bardzo charakterystyczną rozmowę jednego z ziemian z chłopami, którzy brali udział w tegorocznym strejku. Powtarzamy ją w całości:

— Czy robotnik, pracujący pilnie, może użąć w ciągu dnia dwie kopy pszenicy? — pyta się ów ziemianin chłopów.

— Użnie lekko i trzy kopy! — odpowiadają chórem chłopi, dworując sobie z nieznającego się niby to na rzeczy dziedzica.

— Ileż mu to przyniesie w dniu przy zapłacie dziesiątego snopa?

— Osimnaście snopów!

— Zatem więcej, niż ćwierć kopy! Ileż wydaje kopa?

— Sto kilogramów — powiadają jedni z pytanych; 120 i 125, inni.

— Weźmy najniższą cyfrę 100 kilogramów. Cóż dziś płacą za sto klg.?

— Sześć reńskich — powiadają chłopi.

— Płacą wprawdzie więcej, ale przyjmijmy tylko sześć reńskich. Ponieważ robotnik zarobi dziennie ćwierć kopy i jeszcze trzy snopy ponadto, ileż to zrobi w pieniądzach?

— Ćwierć kopy: to 1 zł. 50 ct., a 3 snopy ponadto ze 20 ct.; razem koło 1 zł. 70 ct.

— A cóż warta jest słoma z 18 snopów?

— Trzydzieści centów.

— Ileż zatem zarobić może pilny robotnik?

— Dwa reńskie!

A dalej *Czas* pisze:

Takie to zarobki wyższe, niż w innych krajach austryackich, mieli u nas przy owym osławionym dziesiątym snopie strejkujący! Trzeba jednak dobrze zapamiętać, że powyższe obliczenie odnosi się tylko do „pilnego" robotnika. Ten sam rolnik opowiadał nam, w jaki sposób strejk posłużył w pewnej włości kilkunastu zamożniejszym gospodarzom do odebrania zarobku ubogim chałupnikom i komornikom. Trzeba dodać, że wyzyskiwacze ci chlubili się z finty, która się im tak nadzwyczajnie udała. Oni to zorganizowali strejk i nie pozwolili biedakom pracować na dworskiem. Po kilku dniach, w ciągu których u siebie pokończyli zbiory, chyłkiem zgłosili się do roboty na dworskiem. Naturalnie dwór przyjął ich z otwartemi rękami; gdy zaś po niewczasie i biedacy połapali się, jak ich wyprowadzono w pole i zaczęli się tłumnie zgłaszać do roboty we dworze, musiano znaczną ich część odprawić z niczem, gdyż okazał się nadmiar sił i trzeba było przedewszystkiem uwzględnić tych, którzy się najpierw zgłosili.

Strejki.

(Telegramy „Przeglądu").

Paryż 14 października. Generalny sekretarz giełdy robotniczej oświadczył, że zaniechał rozdzielania broni pomiędzy robotników, ponieważ prezydent ministrów obiecał mu, że wojsko będzie stało przy każdym szybie i obroni chętnych do pracy.

Według doniesień z zagłębi węglowych, sytuacya jest tam niezmieniona. W Carmaux strejk jest ogólny. W niektórych miejscowościach się wzmaga. W Leux strejkujący onegdajszej nocy usiłowali wtargnąć do kopalni, ale przeszkodziło im wojsko, przyczem jednego żołnierza zraniono kamieniem.

Charleroi (w Belgii) 14 października. Wczoraj odbyło się zgromadzenie narodowe komitetu górników 4 belgijskich rewirów węglowych, które uchwaliło żądać 5% podwyższenia płacy. Uchwała ta wychodzi na korzyść strejkujących górników francuskich, ma bowiem na celu zapobiedz dowozowi węgla belgijskiego do Francyi.

Mons 14 października. Robotnicy kilku szybów węglowych rozpoczęli wczoraj strejk. Żądają podwyższenia płac ze względu na podskoczenie cen węgla i na większy popyt z powodu strejków we Francyi i Ameryce. Zachodzi obawa, że strejk się rozszerzy. Jak słychać, pracodawcy zdecydowani są odmówić żądaniom robotników. Z tego powodu obawiają się wybuchu we czwartek powszechnego strejku we wszystkich zagłębiach węglowych.

Wilkesbarre (w Ameryce) 14 października. Towarzystwo „Erie Comp." wystosowało odezwę, w której zwraca się do strejkujących robotników z wezwaniem, aby podjęli napowrót pracę i z zapewnieniem ochrony chętnym do pracy. Sądzą, że to jest pierwszy krok ze strony właścicieli kopalń do powszechnego porozumienia.

KRONIKA.

Lwów 14 października.

Wiadomości urzędowe. Minister oświaty zamianował ministeryalnego koncypistę Jerzego Madeyskiego wicesekretarzem w ministeryum wyznań i oświaty.

Sprawa dostawy produktów rolnych dla wojska. Bank rolniczy we Lwowie zajął się żywo sprawą dostawy produktów rolnych dla wojska przez naszych ziemian. W tym roku uzyskał prolongatę terminu wnoszenia ofert przez producentów do 15 października. Atoli lwowska intendantura odrzuciła ofertę, wniesioną przez Bank rolniczy imieniem znacznego grona ziemian, nie przedkładając jej wcale ministeryum wojny. Jednakże wskutek energicznego upomnienia się dyrekcyi Banku rolniczego, ministeryum wojny zażądało przedłożenia odrzuconej przez intendanturę oferty, a dziś wyjechał do Wiednia dyrektor Banku, p. Porceri, dla przeprowadzenia pertraktacyi i sfinalizowania umowy o dostawę. Ministeryum uwzględni zapewne żądania, tyle już razy przez Koło polskie wyrażane.

Strejk przy zbiorze kartofli. Wiadomość, którą przed kilku dniami podaliśmy w piśmie naszem, jakoby w Radrużu pod Niemirowem wybuchł strejk przy zbiorze kartofli, okazała się zupełnie mylną.

Wedle relacyi, otrzymanej z zarządu tych dóbr, było w dniu, kiedy wiadomość nasza w *Przeglądzie* okazała się, na łanach dworskich w Radrużu 58 robotników, zarówno z Radruża samego, jak i z jego licznych przysiołków, co zwłaszcza wobec faktu, że z powodu ciągłej niepogody sami włościanie mają jeszcze prawie całą kartoflę w polu, — jest najlepszym dowodem, że o strejku nie ma tam mowy. Zresztą robotnik otrzymuje we dworze za pracę od godz. 10 rano do $5^1/_2$ po południu z 2-godzinną przerwą na obiad, a więc za $5^1/_2$ godzin roboty 70 halerzy dziennie, więc strejk żadnego nie miałby nawet uzasadnienia.

Wiadomość ta została widocznie rozpuszczoną przez znanego w Niemirowie agitatora umyślnie, — raz dlatego, aby się przecież pochwalić jakimś rezultatem swej agitacyi, która, jak na razie, przyniosła mu w nagrodę całkiem aktualne wyrzucenie za drzwi przez jednego z zacnych gr.-kat. parochów, którego do rozszerzania strejku namawiał, — a powtóre dlatego, aby podaniem choćby fałszywej wiadomości, że w jednej gminie już strejk wybuchł, pociągnąć inne gminy do strejku.

Konkurs ogłasza izba notaryalna w Przemyślu na posadę notaryusza w Brzozowie. Podania do 16 bm.

Niezwykły wypadek wydarzył się w Nowym Sączu. Oto żona pewnego murarza, Bernarda Kindermana, porodziła przed ośmiu dniami córkę, a wczoraj znów syna. Oboje bliźnięta wraz z matką cieszą się najlepszem zdrowiem. Według twierdzenia lekarzy nowosądeckich jest to wypadek niebywały.

Teatr ludowy przygotowuje na sobotę dnia 18 b. m. sztukę w 5-ciu aktach a 10 ciu obrazach F. Pyat'a „Gałganiarz paryski", która przez dłuższy czas nie schodziła z repertuaru większych scen europejskich. Ceny zniżone: krzesło I-rzędne 1 korona, II-rzędne 70 halerzy.

Z Zaleszczyk nam piszą: Dnia 12 b. m. po południu odbyła się w Czerwonogrodzie eksportacya zwłok śp. Kaliksta ks. Ponińskiego. W żałobnej tej ceremonii wzięło udział liczne duchowieństwo obu obrządków, przedstawiciele rodzin Lubomirskich, Ponińskich, Zamoyskich, Reyów, Bobrowskich i innych, oraz liczne rzesze włościan z majętności zmarłego. Zwłoki śp. Ponińskiego złożono tymczasowo w kaplicy zamkowej, pogrzeb bowiem do kruchty kaplicznej, w której się znajdują groby rodzinne Ponińskich, odbędzie się później, po powrocie najbliższej rodziny z zagranicy.

Z Filharmonii. Pani Janina Korolewicz-Wayda, znakomita śpiewaczka, przybyła wczoraj do Lwowa, aby wziąć udział w czwartkowym koncercie Filharmonii. P. Korolewicz odśpiewa między innymi aryę z klejnotami z opery „Faust", a dalej pieśni Noskowskiego, Niewiadomskiego i Paderewskiego. Jutro przybywa do Lwowa p. Józef Śliwiński, który również w tym koncercie weźmie udział. Dla znakomitego pianisty specyalnie na ten koncert nadesłała firma Steinway & Sohn z Hamburga fortepian koncertowy. Śliwiński wykona utwory Rubinsteina i Chopina. — Akompaniatorem Filharmonii został młody muzyk Henryk Zbierzchowski, znany naszej publiczności z wielu koncertów.

(*F. L.*) **Obchód jubileuszu papieskiego.** Z Rożniatowa nam piszą: Dwudziestopięciolecie pontyfikatu Ojca św. Leona XIII obchodzono u nas 28 września nader uroczyście. O godzinie 7 rano zagrzmiały ze wzgórza zamkowego salwy moździerzow, powtarzające się w przestankach kwadransowych aż do ukończenia uroczystości, której program wypełniły: solenne nabożeństwo o godzinie 10 rano w starożytnej rz.-kat. świątyni fundacyi hr. Skarbków, odprawione przez proboszcza miejscowego X. Franciszka Malinowskiego, wraz z kazaniem o prymacie Papieży rzymskich, zakończone odśpiewaniem hymnu Ambrozyańskiego; przemówienie z trybuny na dziedzińcu kościelnym o pokojowej, zmierzającej do uszczęśliwienia całej ludzkości działalności i wielkiej dla Polski życzliwości Papieża „Lumen de coelo", wygłoszone przez kierownika szkoły żeńskiej p. Franciszka Ligęzę; wysłanie do Rzymu na ręce J. Em. kardynała Rampolli homagialnego telegramu, na który nadeszła bezwłocznie telegraficzna odpowiedź, ogłoszona z ambony przez proboszcza parafianom, oraz iluminacya miasta.

W tej podniosłej uroczystości, krzepiącej w tym zapomnianym zakątku podgórskim wielce ducha katolickiego i narodowego, wzięła tłumny udział ludność miejscowa wszystkich stanów i z najdalszych okolic z pod Doliny, Kałusza i Perehińska, a na jej czoło, co jest objawem najbardziej pocieszającym, wysunęła się mnoga rzesza robotników ze swymi pracodawcami, stowarzyszenie weteranów z fabryk z odległych o ośm kilometrów od Rożniatowa Krechowic. W czasie nabożeństwa śpiewał chór amatorów pod batutą p. Adama Grossa, a *great attraction* stanowił trzykrotny piękny śpiew solowy pani Ady Hausenbichlowej, żony dyrektora tartaku parowego w Krechowicach.

Kościół, z którego szczytu powiewała flaga papieska, odświętnie był przystrojony, a na frontonie jego i na dzwonnicy widniały zawieszone na kobiercach portrety Najdostojniejszego Jubilata, okolone zielenią, wieńcami, girlandami i chorągiewkami o barwach papieskich.

Do Rzymu wysłano telegram następujący:

Eminentissimus Cardinalis Rampolla, Roma. Fideles Poloni parochiae Rożniatów, Archidioecesis Leopoliensis in Galicia, celebrantes hodie solemniter gloriosum pontificatum Beatissimi Patris, exprimunt Suae Sanctitati intima vota in valetudine diutissimae vitae, praecantes humillime Apostolicam benedictionem. Franciscus Malinowski, parochus rom. cath., Adolphus Waligórski, haeres bonorum. Franciscus Ligęza, dirigens magister scholae puellarum.

(Jego Eminencya Kardynał Rampolla. Rzym. Wierni Polacy z parafii Rożniatowskiej, archidyecezyi lwowskiej w Galicyi, obchodzący dziś uroczyście pełen chwały pontyfikat Ojca św., wyrażają Jego Świątobliwości najszczersze życzenia jak najdłuższego życia i zdrowia, prosząc uniżenie o błogosławieństwo Apostolskie. Franciszek Malinowski, paroch rz. kat. Adolf Waligórski wł. dóbr., Franciszek Ligęza, kierownik szkoły żeńskiej).

Otrzymana odpowiedź opiewa:

Reverendo parocho in Rożniatów, Galicia, Francisco Malinowski. Fidelibus celebrantibus pontificatum Suae Sanctitatis, idem Beatissimus Pater peramanter Apostolicam benedictionem impertitur. Cardinalis Carolus Rampolla.

(Do Wielebnego parocha w Rożniatowie, w w Galicyi, Franciszka Malinowskiego. Wiernym, obchodzącym pontyfikat Jego Świątobliwości, Ojciec św. z wielką miłością udziela błogosławieństwa Apostolskiego. Kardynał Karol Rampolla).

Rusini mojżeszowego wyznania. Jedno z pism tutejszych doniosło, że przy tegorocznych wpisach na uniwersytet lwowski kilku słuchaczy na wydziale prawniczym i jeden na wydziale filozoficznym zapisało w rodowodzie swe wyznanie jako mojżeszowe, a swą narodowość jako ruską. Są to — dodaje to pismo — pierwsi Rusini mojżeszowego wyznania na uniwersytecie lwowskim.

Owóż stwierdzić musimy, że fakt taki nie zdarza się po raz pierwszy, od 8 lat bowiem niemal co roku paru izraelitów wpisuje się jako Rusini, ale są to fakty sporadyczne, niemające żadnego politycznego znaczenia.

Z przemysłu krajowego. W Podgórzu pod Krakowem powstała w ostatnich czasach nowa fabryka pod firmą „Kawa zdrowia". Założycielami jej są pp. Waśniewski i Grabowski. Wyrabiają oni kawę ze składników roślinnych (analiza urzędowa wykazała zawartość w niej 56·61% części pożywnych). Kawa ta jest zdrowszą od kawy zwykłej, gdyż nie zawiera kofeiny i innych szkodliwych zdrowiu składników, znajdujących się w kawie zwykłej. Smak ma ona bardzo przyjemny i aromatyczny, cena jej jest nadzwyczaj niską (1 kg. kosztuje 1·40 K.), trzy razy niższą od ceny kawy zwykłej. „Kawa zdrowia" jest wynalazkiem p. Kazimierza Waśniewskiego, byłego profesora nauk przyrodniczych w tarnowskiej Szkole ogrodniczej.

Tegoroczna zima będzie prawdopodobnie — według zapowiedzi znanego meteorologa hr. Ledóchowskiego z Wiednia — najostrzejszą ze wszystkich, jakie od lat 50 pamiętamy. Z dotychczasowych wskazówek meteorologicznych przepowiada hr. Ledóchowski bardzo niską temperaturę, bardzo mroźne wiatry i bardzo wielkie śniegi, które długo leżeć będą w całej Europie.

Korespondenci prowincyonalni pism lwowskich zaczynają coraz bardziej puszczać wodze fantazyi i zajścia drobnej wagi wydymać do znaczenia sensacyjnych wypadków. Wczoraj np. przesłał jednemu z pism tutejszych jego korespondent tarnowski doniesienie, które i my powtórzyliśmy, że na dworcu w Tarnowie musiano aresztować powracających do domu urlopników austryackiego pułku dragonów za to, że wyprawili na dworcu tamtejszym prusofilską demonstracyę, mianowicie śpiewali pruski hymn narodowy, wywiesili z okna wagonu pruską chorągiew — jednem słowem demonstrowali przeciw Austryi. Tymczasem donosi tygodnik *Pogoń*, wychodzący w Tarnowie, że nie było w tem zajściu ani śladu jakiejś demonstracyi politycznej, była tylko zwykła burda pijanych żołdaków.

Sprawa miała się tak: Z Czerniowiec jechało na Szląsk 17 urlopników 2-go pułku dragonów stacyonowanego w Czerniowcach. Wszyscy popili się i wyprawiali w wagonie piekielne hałasy, a nadto wystawili z okna czerwoną chorągiewkę, jakiej używają na kolei do dawania sygnałów, a którą zapewne w przystępie pijackiej swawoli jakiemuś budnikowi kolejowemu z ręki wydarli. Przez to wywieszenie z okna czerwonej chorągiewki spowodowali dwukrotne zatrzymanie pociągu w czasie jazdy. Naczelnik jakiejś małej stacyi przed Tarnowem nie mogąc dać sobie rady z pijaną drużyną, zatelegrafował o całem zajściu do ekspozytury starostwa na dworcu w Tarnowie i prosił, aby tam z nią zrobiono jakiś porządek. Jakoż istotnie w Tarnowie odczepiono wagon, w którym jechali ci pijani urlopnicy, a ponieważ było ich siedmnastu i zachowywali się krnąbrnie, przeto zawezwano pogotowie wojskowe, które ich aresztowało.

Drugi wypadek przesady w opisie lokalnego zdarzenia małej wagi zaszedł również na tle wypadku, jaki miał miejsce w Tarnowie. Oto, niektóre pisma doniosły, że linoskoczek jakiś Polak, produkujący się tam na publicznym placu, spadł z wysokości dwupiętrowej kamienicy, zginął na miejscu, bo mu czaszka pękła i osierocił żonę i kilkoro dzieci. Całe nowelki napisały pisemka brukowe o tym tragicznym zgonie polskiego linoskoczka, a niektóre zamieszczające ryciny, dały nawet fotograficzne zdjęcia tego wypadku. Tymczasem również z *Pogoni* dowiadujemy się, że tak źle znów nie było. Produkował się wprawdzie istotnie na placu św. Ducha w Tarnowie jakiś linoskok, upadł i potłukł się, ale nie zabił się wcale, lecz zaraz na drugi dzień opuścił szpital i powędrował dalej w świat.

Stowarzyszenie posagowe. Przed rokiem powstała w Kaliszu kasa posagowa pod nazwą „Wesele". Stowarzyszenie to ma na celu zaopatrywać swoich członków, mężczyzn i panny, w posagi, gdy wstępują w związki małżeńskie. Przy założeniu kasy odzywało się wiele głosów, że stowarzyszenie takie nie może liczyć na powodzenie, gdyż albo nie znajdzie chętnych uczestników, albo też nie będzie się opłacać. Jednak stało się inaczej. Po roku istnienia liczy kasa 1.505 członków, a nadto na kandydatów na członków zapisało się 371 osób. Członkowie dzielą się na trzy grupy według opłacanych wkładek, które miesięcznie wynoszą 30 kop., 1 rubla i 3 ruble. W ciągu roku wypłacono następujące posagi: sześciu członkom I grupy po 30 rubli, jednemu 33 ruble, sześciu członkom II grupy po 100 rubli, trzem po 110 rubli, wreszcie siedmiu członkom III grupy po 300 rubli, ośmiu po 330 rubli i jednemu 360 rubli. Ogółem więc wypłacono posagów na sumę 6.243 ruble. Dochód kasy wynosił 22.657 rubli, w czem 16.340 rubli z wkładek, 3.140 rubli z wpisowego, reszta zaś z innych opłat, jak kary, procent od kapitału, opłata na administracyę itp. Majątek kasy wynosił po roku istnienia 15.589 rubli.

Powyższe cyfry świadczą, iż rozwój kasy jest bardzo pomyślny i że myśl założenia jej była bardzo szczęśliwa.

Możeby który z panów kawalerów jurystów pomyślał o opracowaniu statutu i założeniu takiej kasy we Lwowie. To bowiem jest niezawodną rzeczą, że istnienie takiej kasy pomnożyłoby w znacznym stopniu liczbę zawieranych ślubów małżeńskich.

Usiłowane morderstwo i samobójstwo. Józef Nikodem, 26letni czeladnik szewski w Krakowie, poznał niedawno Stefanię Kaparską, 19letnią służącą, zakochał się w niej i oświadczył się. Oświadczyn dziewczyna nie przyjęła, gdyż „w jej rodzinie jeszcze szewca nie było, a ona też za szewca nie pójdzie". Nie zraził się Nikodem szyderstwem, lecz pojechał do Jasła i przywiózł stamtąd swoje papiery, potrzebne do ślubu. Postanowił zaś, że w razie powtórnej odmowy ze strony Kaparskiej zabije ją i siebie, i w tym celu kupił sobie rewolwer. Wczoraj udał się rano do mieszkania Kaparskiej przy ul. Długiej i wziął ją ze sobą na przechadzkę za rogatkę Krowoderską. Gdy wracali w południe, Nikodem zamierzał przeprowadzić decydującą rozmowę i pokazywał Kaparskiej przywiezione dokumenty, lecz dziewczyna nie chciała go słuchać. Podczas rozmowy zwrócił jej uwagę chrzęst metaliczny w kieszeni płaszcza Nikodema. Zaciekawiona sięgnęła ręką do kieszeni i wydobyła kilka rewolwerowych naboi.

— Na co to pan nosi? — zapytała zaniepokojona. — Może na mnie... Ja to schowam. Chodźmy prędko do domu!

— Niech się panna Stefcia nie boi. — Te kulki mam oddać znajomemu.

Udało mu się odebrać naboje. Dziewczyna spostrzegła jego dziwne zachowanie się, a zaniepokojona nieprzewidywanem odkryciem, zaczęła śpieszyć do domu. Około muru zakładu dra Żuławskiego przy ulicy Długiej zatrzymał ją Nikodem i krzyknął:

— Stefka! musisz być moją!

— Nie, nigdy, puść mnie!

— To twoja i moja śmierć!

W tej chwili wydobył rewolwer i strzelił dwukrotnie, mierząc w lewy policzek i lewą stronę głowy dziewczyny. Kaparska z krzykiem upadła na ziemię. Pochylił się nad nią Nikodem, a sądząc, że zabita, zmierzył do siebie i strzelił trzykrotnie. Strzały zwabiły tłum ludzi. Zawezwano pogotowie ratunkowe, które przewiozło oboje rannych do szpitala św. Łazarza. Jest nadzieja, że oboje będą utrzymani przy życiu. Przytomna całkiem Kaparska zeznawała bardzo obciążająco dla Nikodema i przeczyła stanowczo jego twierdzeniu, jakoby prosiła go o zabicie.

Ze Stryja nam piszą: Za staraniem p. starościny Kubelkowej odbył się tu na cześć Maryi Konopnickiej uroczysty wieczór. Zagaił go dyrektor p. Hahn, poczem chór Towarzystwa muzycznego odśpiewał kilka udatnych utworów, a panna Hermina Speidlówna odśpiewała pieśni Niewiadomskiego i Galla. Koroną wieczoru było wystąpienie pięknej panny Heleny br. Brückman, która prześlicznie odegrała na fortepianie własną kompozycyę „Z melodyj węgierskich". Oklaskom frenetycznym nie było końca. Sympatycznej kompozytorce wręczono wspaniały bukiet róż. Cały obchód wypadł znakomicie.

Katastrofa z balonem. W dzisiejszych telegramach z Paryża donoszą, że koło St. Denis spadła łódka oderwana od balonu do kierowania, skonstruowanego przez „niejakiego" Brodzkiego i że wskutek tego dwie osoby w łódce się znajdujące, zabiły się. Dwoma zabitymi mieli być — według depeszy — Brodzki i inżynier Morin.

Niezbyt dawno mieliśmy sposobność pisać o rzeźbiarzu polskim Brodzkim, mieszkającym od kilkudziesięciu lat stale w Rzymie. Otóż prawdopodobnie balon, o którym mowa, jest jego konstrukcyi, gdyż Brodzki w ostatnich latach zajmował się wynalazkiem z dziedziny aeronautyki, ale trudno przypuścić, aby on sam przedsiębrał podróż napowietrzną i stał się właśnie ofiarą katastrofy, ponieważ jest starcem przeszło 70-letnim, sparaliżowanym, a przytem od dawna nie wyjeżdża nigdzie z Rzymu.

Nieprzyjaciele fortepianu. Odkąd po miastach w miejsce odosobnionych dworków powstawać zaczęły wielkie kamienice, mieszczące w sobie po kilkaset mieszkańców; odkąd na rozmaitych piętrach i w rozmaitych lokalach znajdują się fortepiany, a ściany pomieszkań są tak filigranowe, że kichnięcie na trzeciem piętrze słyszane jest w parterze; odkąd liczba nieprzyjaciół fortepianu znacznie wzrastać poczęła, jeden z nich, więcej filozoficznego usposobienia, lubiący klasyfikacyę, ułożył następującą nomenklaturę rozmaitych gatunków gry na fortepianie:

1) *Grzmocenie.* Ten rodzaj, jako wymagający znacznej siły mięśni i wysokiego napięcia nerwów, jest dostępny (prócz mężczyzn) tylko pannom doletnim.

Pamiętam, jeszcze z czasów akademickich, żem był raz zmuszony leczyć się na wstrząśnienie mózgu. — Spadłeś pan z wysokości? — zapytał mnie lekarz. — Bynajmniej — odrzekłem — ale łóżko moje stoi przy ścianie, za którą znajduje się fortepian, na tym zaś fortepianie „egzercytuje się" co noc najstarsza córka mojej stuletniej „gospodyni"...

Dla tego rodzaju muzyki i dla tej kategoryi grających Liszt napisał „12 Rapsodyi węgierskich", a zmarły niedawno Antoni Kątski „Przebudzenie się lwa".

2) *Młócenie.* Różni się od grzmocenia oszczędniejszem użyciem pedału i suchemi, jakby cepowemi, uderzeniami w klawisze. Właściwie: młócenie jest to grzmocenie, wykonywane przez osoby bardziej kościste, niż mięsiste. „Taniec szkieletów" Saint-Saënsa bardzo tu się nadaje.

Gdy młócenie odbywa się z siłą umiarkowaną przez dziewice, uczęszczające jeszcze do pensyonatu, wówczas mamy:

3) *Bębnienie.* Sama nazwa wskazuje, że jest to rodzaj przedewszystkiem: marszowy. Jednak wiele panien umie również „bębnić" walce, polki, mazury — nawet arye operowe. Kto długo słucha bębnienia, temu do taktu muzyki zaczynają drgać najpierw łydki, potem całe nogi, potem ręce, potem

tułów — wreszcie staje się cały podobny do pajacowego, skaczącego na sznurku pajaca. Szczególnymi względami bębniarek (i bębniarzów) cieszą się marsze rozmaitych kapelmistrzów wojskowych.

4) *Dudlenie*. Mieszanina wszystkich rodzajów, wykonywana niedołężnie, bez zapału, bez siły, bez upodobania — „jak za pańszczyznę“. Dudlą osoby, które nietylko nie są zamiłowane w muzyce, lecz jej, mówiąc wręcz: nienawidzą. Mimo niechęci, muszą tę szlachetną sztukę „uprawiać“, gdyż je zniewala do tego — moda. Dla panny lwowskiej nie być muzykalną znaczy tyleż co: obywać się bez gorsetu. Dwie okropności, które „pomyśleć się nie dadzą“!..

Zamyka tę listę:

5) *Bimbanie*. Źródłosłów łatwy tu do odgadnięcia. „Bim—bam!... bim—bam, bam!... bim, bim—bam!...“ Znacie te dźwięki. Z pozoru takie to niewinne, jak pukanie dzięcioła w sosnę. Nie dowierzajcie tej niewinności. Sosną jest w tym razie wasz mózg — rzecz, w którą bezkarnie pukać nie można. Na Wschodzie najokropniejszym rodzajem kaźni jest: rzucenie człowieka na pożarcie — mrówkom. Znam śmierć okropniejszą: być zamęczonym przez „gamy“ i egzercycye“.

Zuchwalstwo lwowskich rzezimieszków. Ubiegłej nocy około godz. 1 wracał wachmistrz policyi, Jan Fang, z kontroli strażnicy przy ul. Gródeckiej. Przechodząc koło ul. Bema, ujrzał tam dwóch podejrzanych ludzi, z których jeden niósł tłumok na plecach, puścił się więc w pogoń za nimi. Człowiek, niosący tłumok, porzucił go na ziemię, a sam rzucił się na Fanga i zadał mu 4 ciężkie rany w głowę. Fang chciał bronić się szablą, ale z powodu upływu krwi opuściły go siły. Upadł zemdlony na ziemię, rzezimieszki zaś uciekli, zostawiając tłumok na ziemi. Dziś okazało się, że rzeczy w tłumoku skradzione były tej samej nocy na szkodę porucznika artyleryi, Hugona Jeky, zamieszkałego przy ul. Gródeckiej l. 39.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 4. w poł. + 8 R. Bar. 772. Spada. Pogodnie.

Kwiatek logiczno-retoryczny.

Ulice spustoszonego i zrabowanego miasta były zawalone stosami straszliwie okaleczonych trupów. Część żyła jeszcze, ale większość spała już snem wiecznym!..

Bajeczka dyabło stara, lecz zawsze na czasie:

Pytał głupi mądrego, na co rozum zda się?
Ten rzekł prędko, znać nie chciał wiele czasu tracić:
— By wiedzieć, jak na głupcach można się wzbogacić!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś po raz 3ci „Jeden dzień“ sztuka w 3 akt. Adama Krechowieckiego. — We środę po raz 22gi „Wesele“ dramat w 3 aktach St. Wyspiańskiego. — We czwartek po raz 1szy „Śpiący rycerze“ widowisko fantastyczne w 5 aktach z prologiem przez Sydona Friedberga z muzyką M. Świerzyńskiego. — W piątek po raz 9ty „Świat na opak“. — W sobotę po raz 2gi „Śpiący rycerze“. — W niedzielę o godz. wpół do 4tej popoł. po raz 11sty „Weronika“ operetka w 3 aktach A. Messagera. Wieczorem o godz. 7mej po raz 4ty „Jeden dzień“. — W poniedziałek po raz 3ci „Śpiący rycerze“.

Repertuar Filharmonii lwowskiej. We wtorek dnia 14 października. „Koncert Symfoniczny“. Program: I. 1. Dworzak: „Karnawał“. 2. Saint-Saëns „Danse macabre“. — II. Mendelson: Symfonia nr. 3 a) Introdukcya i Alegro agitato, b) Scherzo assai vivace, c) Adagio cantabile, d) Allegro guerriero e finale maestoso. — III. 1. Massenet: Gawot z opery „Manon“. 2. Rossini: Uwertura z opery „Wilhelm Tell“.

We czwartek 16 października. „Wielki koncert Filharmoniczny“ ze współudziałem Janiny Korolewicz-Waydy i Józefa Śliwińskiego. Program: I. 1. Mozart: Uwertura z opery „Flet zaczarowany“ odegra orkiestra. 2. Gounod „Arya z klejnotami“ z opery „Faust“ odśpiewa J. Korolewicz. 3. Rubinstein Koncert Vty (op. 94) odegra Józef Śliwiński. II. 1. Fibich Poemat z miniatury „Wieczorem“ odegra orkiestra. 2. Chopin a) Nocturn, b) Walc, c) Mazurek, d) Ballada odegra J. Śliwiński. — III. 1. Czajkowski „Pieśń bez słów“ odegra kwintet smyczkowy orkiestry. 2. a) Noskowski „Smutno“, b) Niewiadomski „Jakże cię mam brać skromny-zyno“, c) Paderewski „Dudarz“ odśpiewa Janina Korolewicz. 3. Liszt Rapsodya nr. 1.

W sobotę dnia 18 października „Koncert popularny“.

Repertuar teatru ludowego. W sobotę dnia 18 bm. „Gałganiarz paryski“ sztuka w 5 aktach a 10 obrazach F. Pyata. Początek o 7mej. W niedzielę dnia 19 bm. o wpół do 4tej po poł. „Argonauci“ komedya w 5 aktach G. Oglińskiego. Wieczorem o 7mej „Zamarznięty we śnie“ czyli „Bi-Świ-dnia“ obraz z życia Lwowian w 5 aktach L. Świderskiego.

Literatura i sztuka.

* **Stanisław Zdziarski**: „Szkice literackie“. Lwów. Księgarnia polska. 1903.

Autor przyznaje w przedmowie szczerze, że jedną z przyczyn ogłoszenia tych szkiców w osobnym zbiorku jest przywiązanie do pierwocin swej pracy naukowej, szkice wspomniane bowiem napisał w czasie, gdy liczył 20 lat życia. Naukowy rezultat jego prac uznała fachowa krytyka za dodatni. Zbiorek zaczyna się rozprawką o Klonowiczu, w której autor oczyszcza Klonowicza z zarzutu napisania pewnego pamfletu przeciw Jezuitom. Dalsze szkice dotyczą niemal wyłącznie dziejów romantyzmu polskiego ze szczególnem uwzględnieniem wpływów obcych. Szerokie zastosowanie znalazła tu metoda analityczna badania, choć nie brak prac syntetycznych. W „Przyczynku do genezy „Powrotu taty““ wskazuje autor na trzecią część poematu Moora pt. „Raj i Peri“, który najprawdopodobniej wpłynął na wrażliwą fantazyę Mickiewicza. Cztery szkice odnoszą się do utworów Słowackiego: „Hugo“, Mnich“, „Żmija“ i „Wacław“ i wykrywają reminiscencye z lektury Słowackiego, których wpływ zaznacza się w tych utworach. Dzieła Słowackiego wogóle są kopalnią dla filologów, zajmujących się badaniem wpływów literackich, wykazano jednak temu poecie już tyle różnych reminiscencyi w dziełach, że aby coś nowego powiedzieć na tem polu, trzeba dużej erudycyi. Dwa szkice: „Witwicki i Żukowski“, „Mickiewicz i Lermontow“ odnoszą się do wzajemnych wpływów literatury rosyjskiej i polskiej: w pierwszym udowadnia p. Zdziarski, że ballada Witwickiego „Wieczór św. Andrzeja“ jest li tylko parafrazą pewnego utworu rosyjskiego poety Żukowskiego, w drugim wykazuje ogromny wpływ, jaki Mickiewicz wywarł na Lermontowa. Najobszerniejszym jest szkic biograficzny o Maurycym Gosławskim, poecie Podola z doby romantycznej, autorze wielu popularnych pieśni, np. pieśni zaczynającej się od słów:

Gdyby orłem być
Lot sokoli mieć...

Gosławskiego talent miał nieco podobieństwa do talentu Goszczyńskiego, ale nie dorównywał mu pod względem siły, stał zaś pod przemożnym wpływem Mickiewicza i pieśni ludowej. Zawsze jednak jest to postać dla historyi naszej romantyki charakterystyczna, p. Zdziarski zaś kreśli jej syntetyczny wizerunek z dużem znawstwem literackiem, trzeba bowiem zważyć, że sprawiedliwa ocena talentów małych, ale takich, które dość znaczną odegrały rolę w literaturze, jest dla krytyka może trudniejszą, niż badanie twórczości talentów wybitnych i powszechnie już uznanych.

* **Ludwik Kulczycki**: „Współczesne prądy umysłowe i polityczne“. Szkice. Kraków. Nakładem autora. 1902. Główny skład w Księgarni polskiej.

Pomimo, że autor powyższych szkiców p. Kulczycki jest zdeklarowanym socyalistą, nie można jego książce odmówić pewnych zalet. Tam bowiem, gdzie autor nie wdaje się w propagandę partyjną i nie zamyka się w ciasnych horyzontach socyalistycznych, porusza on sprawy ważne i w sposób stanowczy zwalcza płytkie i mgliste doktryny nurtujące współczesne życie umysłowe Polski: a więc idee Szczepanowskiego, Lutosławskiego, szowinistyczny nacyonalizm, egoizm narodowy, płytki antysemityzm. Szkoda jednak, że owe szkice są pisane tonem zbyt arbitralnym i więcej twierdzą, niż udowadniają, robią wrażenie raczej przelotnych artykułów dziennikarskich, napisanych z dużym temperamentem publicystycznym, niż prac dobrze przemyślanych i przetrawionych.

Część ekonomiczna.

Zamknięcie kursów na giełdzie wiedeńskiej z dnia 13 października.

Akcye austr. Zakł. kredyt. 683·50, węg. Zakł. kredyt. 723·50, Anglobanku 273·50, Unionbanku 538·00, Länderbanku 393·65, Bankvereinu 455·50, Bodencredit 933·00, Gal. Banku hip. 000·00, Statsbahny 713·50, Lombardy 78·00, Kol. Elbethal 464·00, Północnej 5750, Czerniowieckiej 000·00, Alpiny 371·50, Rima Muranyi 491·00, Praskiego Tow. żel. 1513·00, Fabryki broni 316·00, Tureckie tytoniow. 327·00, Oblig. węg. indemniz. 97·90, Renta majowa 100·80, Austr. renta koronowa 100·20, Węgier. renta koronowa 97·80, 56-letnie Listy Tow. kredyt. ziem. 96·10, 4% Listy Banku krajow. 97·00, 4½% Listy Banku krajow. 101·00, 4% Listy Banku hipotecznego 96·00, 4½% Listy Banku hip. 100·30, 5% Listy Banku hipotecz. 110·00, 4% Gal. Oblig. propin. 98·50, 4% Gal. poż. kraj. z r. 1893 97·00, 4% Poż. m. Lwowa 94·75, Losy turec. 114·50, Marki 116·97, Ruble 253.00.

Wiedeń 14 października. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 5394 sztuk. W tem było z Galicyi 880, z Bukowiny 23 sztuk. Przebieg targu był spokojny. Ceny spadły o ½ K. Niesprzedano 98 sztuk. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 90 sztuk po 60 do 66, 222 sztuk po 67 do 73, 60 sztuk po 74 do 78 koron, — po 00—00 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 56 do 72, krowy podtuczone po 54 do 69, bydło chude po 40 do 52 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

Nowe blankiety kolejowych listów przewozowych dla obrotu międzynarodowego weszły w użycie od 9 października br. Blankiety dawnej emisyi, których do 9 października 1902 nie zużyto, mogą być wymienione na nowe w upoważnionych do tego urzędach sprzedaży najpóźniej do 30 kwietnia 1903 r.

§ **Z kolei.** Dnia 15 września 1902 r. otwarto w obrębie c. k. Dyrekcyi kolei państw. w Insbruku kolej lokalną wązkotorową Bregenz-Bezau, ze stacyami Bregenz, Kennelbach, Doren, Langenegg, Lingenau, Egg, Andelsbuch, Schwarzenberg, Bezau i przystankami Bregenz Localbahn, Rieden, Langen Buch, Oberlangenegg i Reuthe, jakoteż ładownię Pommerngraben dla użytku publicznego. — Wspomniane stacye otwarto dla ruchu ogólnego. Przystanki są urządzone dla ruchu osobowego i pakunkowego. — Ładownia Pommerngraben służy wyłącznie do ładowania wozów.

Z targów zbożowych.

Wiedeń 12 października.

(Z). Targi zbożowe naszej monarchii idą obecnie swemi drogami i stanęły w przeciwieństwie do wielkich rynków światowych. Na wszystkich bowiem międzynarodowych rynkach panowała w minionym tygodniu stagnacya, u nas zaś przy niewielkich zresztą obrotach była stosunkowo znaczna haussa, bo np. pszenica i żyto podniosły się w cenie o przeszło 30 halerzy na 30 kilogramach. Jedynym powodem tego jest ta okoliczność, że handel zbożowy nie był jeszcze w stanie nagromadzić zapasów, wobec czego konsumcya musi na razie zaspokajać swoje zapotrzebowanie wprost u producentów. Ponieważ zaś rolnicy zwłaszcza na Węgrzech zajęci są obecnie robotami jesiennemi w polu, które w tym roku z powodu niepomyślnego stanu powietrza są znacznie spóźnione, przeto nawet stosunkowo mały popyt wywołuje od razu tak znaczną zwyżkę cen. Sprzyja naszym rolnikom także ta okoliczność, że rosyjskie zboże jeszcze nie jest gotowe do transportu; wedle sprawozdań bowiem z rozmaitych stron Rosyi zwieziono tam tegoroczny zbiór do stodół o cztery tygodnie później, niż zazwyczaj. Nadmienić przytem wypada, że i w Ameryce tegoroczne zbiory doznały znacznego opóźnienia. Że rolnicy nasi, zwłaszcza węgierscy, wyzyskują te sprzyjające konjunktury, to jest zupełnie zrozumiałe, a jednak spekulantów giełdowych kłuje to w oczy i już biadają oni w dziennikach, popierających ich interesa, że ustawodawcze ograniczenie handlu terminowego będzie miało tylko ten skutek, iż miejsce spekulacyi handlarzy zboża zajmie spekulacya rolników, na czem konsument wyjdzie najgorzej, bo bez pośrednictwa handlarzy zaspokajanie jego potrzeb odbywać się musi o wiele powolniej i niewygodniej.

Wczorajsze urzędowe notowania cen pszenicy są następujące: Za cisańską (78 do 83 kilo) płacono 7.80—8.55, za banatkę (77 do 80 kilo) 7.60—7.95, za słowacką (76 do 80 kilo) 7.40—7.90, z doliny Morawy (77 do 80 kilo) 7.45—7.75. Pszenica na jesień 7.46—7.47, na wiosnę 7.54—7·56. Ceny żyta notowano następująco: słowackie (72 do 74 kilo) 6.80—7, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6.60—6.80, austryackie (71 do 73 kilo) 6.55—6.80. Żyto na jesień 6.77—6.88, na wiosnę 6·80—6.82.

Co do jęczmienia zanotować się godzi, że export jego z Czech i Morawy do Niemiec jest w tym roku do tej pory nieproporcyonalnie mały. Przypisać to należy w znacznej mierze temu, że zbiór i zwózka jego odbywały się w porze deszczowej, skutkiem czego gatunek jego pozostawia wiele do życzenia. Pominąwszy jednak te wyjątkowe okoliczności, jakie zachodziły w tym roku, zwracają fachowcy już od kilku lat uwagę na tę dla rolników czeskich wielce zatrważającą okoliczność, że jęczmień czeski od pewnego czasu degeneruje, tzn. jest coraz gorszy. Pierwszy poruszył tę kwestyę Dr. Juliusz Stoklasa, dyrektor fizyologicznej stacyi doświadczalnej rolniczej przy czeskiej politechnice w Pradze. Odkrycie Stoklasy zwróciło uwagę w tych państwach, które sprowadzają jęczmień czeski, a więc przedewszystkiem w Prusiech i Bawaryi i rolnicze stacye doświadczalne w tych krajach prowadzą już badania, mające na celu podnieść jakość jęczmienia we własnym kraju tak, by nie potrzeba było sprowadzać jęczmienia czeskiego. Badania te prowadzone są w jak największej tajemnicy.

Dla rolników czeskich byłaby utrata rynku zbytu na jęczmień w Niemczech wielką klęską, należy bowiem pamiętać o tem, że obszar ziemi wzięty pod uprawę jęczmienia w Czechach wynosi przeszło 400.000 hektarów, a przeciętny zbiór roczny 6 do 6½ miliona centnarów metrycznych.

Wczorajsze notowania cen jęczmienia na targu tutejszym są następujące: Za morawski płacono 7·10—8·25, z doliny Morawy 6·10—6·80, słowacki 5·80—8·00, ze stacyi nad środkowym Dunajem 5·80—7·50, północno-węgierski 6·50—8·90, cisański 5·75—7·75, jęczmień na paszę 5·00—5·40.

Za kukurudzę węgierską płacono 6·40—6·45, Cinquantin 6·70—7·00.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 6·25—6·35, średnie gatunki 6·40—6·60, prima 6·60—6·80. Owies na jesień 6·37—6·39, na wiosnę 6·48—6·50.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“

(Depesze poranne).

Wiedeń 14 października. Minister Welsersheimb otrzymał od cesarza niemieckiego telegram gratulacyjny z okazyi 50 letniego jubileuszu służbowego.

Wiedeń 14 października. *Fremdenblatt* pisze: Nawiązując do doniesienia berlińskich dzienników, że obecny niemiecki ambasador przy dworze wiedeńskim, Eulenburg, ma zamiar ze względu na zły stan zdrowia wkrótce już ustąpić z tej posady, wyraziły niektóre pisma niemieckie twierdzenie, już nie nowe, jakoby hr. Eulenburg dlatego ustępował, ponieważ niestosowny wywierał wpływ na wewnętrzne polityczne sprawy w Austryi. Otóż podobne mięszanie się nigdy i w żadnej formie nie miało miejsca. Hr. Eulenburg od samego początku był dostatecznie świadom granic swego zakresu działania, by unikać zajęcia jakiegokolwiek stanowiska w kwestyach, stojących po za jego zakresem działania, nie mówiąc już, że wszelka tego rodzaju próba byłaby przez interesowane tutejsze koła w odpowiedni sposób odpartą. Jesteśmy ze strony kompetentnej upoważnieni do stwierdzenia tego stanu rzeczy i do zwrócenia uwagi na oświadczenie podobnej treści, złożone przez ministra hr. Gołuchowskiego na posiedzeniu delegacyj w dniu 16 czerwca 1900.

Rzym 14 października. Agencya Stefaniego donosi z Syrakuz: W Giaratanna wczoraj rano licznie zebrani chłopi ustawicznie przeszkadzali innym w pracy w polu, aby w ten sposób zmusić polepszenie płacy. Sprowadzeni dla ochrony pracujących w polu robotników karabinierzy zostali obrzuceni kamieniami, a nie mogąc rozpędzić napastników, dali ognia. Chłopi mimoto rzucali dalej kamieniami, a jednego z żołnierzy wciągnęli nawet do pobliskiego domu, gdzie go strasznie zmasakrowali. Karabinierzy musieli się cofnąć, aby nałożyć ostre naboje, gdyż poprzednio strzelali ślepymi nabojami w braku innych. Przy ponownem starciu padło od strzałów karabinierów kilku chłopów, a wielu odniosło rany. Zarządzono liczne aresztowania.

Paryż 14 października. *Libre parole* donosi, że z powodu zamianowania biskupów przyszło między Stolicą Apostolską a rządem francuskim do zatargu. Francya grozi, jak donosi to pismo — wypowiedzeniem konkordatu, jeżeli życzeniu jej nie stanie się zadość.

Paryż 14 października. Przybyli tu jenerałowie Boerów Botha, Dewet i Delarey zajechali przed pałac elizejski i wpisali tam swe nazwiska, poczem w ministerstwie spraw wewnętrznych przyjął ich prezydent ministrów Combes, a w ministerstwie spraw zagranicznych szef tego ministerstwa Delcassé. Następnie byli u prezydenta Izby deputowanych. Wielu posłów, członków rady miejskiej itd. składało jenerałom wizyty. — Prezydentka komitetu dla niesienia pomocy dzieciom boerskim wręczyła jenerałom przekaz na 75.000 franków.

Konstantynopol 14 października. Porta wystosowała okólnik do wielkich mocarstw; zwraca uwagę na niedostateczność straży pogranicznej, wobec czego bandy bułgarskie przekraczają granicę i wpadają do Turcyi, a następnie bezpiecznie cofają się do Bułgaryi.

Londyn 14 października. Do *Daily Mail* donoszą z Suezu, że wskutek niefortunnego wjazdu jakiegoś wielkiego parowca handlowego, przejazd przez jedną część kanału suezkiego jest zamknięty.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń 14 października. Na dzisiejszej konferencyi z posłami przedłożono czeskim i niemieckim posłom *projekt tymczasowego uregulowania stosunków językowych dla władz państwowych w Czechach*, a to aż do stanowczego i ostatecznego załatwienia sporu językowego.

Według tego projektu, w służbie rządowej i we władzach państwowych język niemiecki ma być używany w dotychczasowych rozmiarach przedewszystkiem w całej służbie wojskowej i w żandarmeryi, zarówno w sprawach służbowych jak i w korespondencyi z władzami poza granicami królestwa czeskiego.

Dalej język niemiecki ma być używany: 1) Przez wszystkie władze państwowe, zarówno w wewnętrznej, jakoteż zewnętrznej służbie urzędowej, w korespondencyi z władzami centralnemi, przy prowadzeniu wykazów władz politycznych w sprawach, dotyczących wojska, dalej w sprawozdaniach, orzeczeniach, wykazach statystycznych służbowych, które mają być przedkładane władzom centralnym, w informacyach państwowych i policyjnych, w sprawach dotyczących państwowej straży bezpieczeństwa, jakoteż w tabelach kwalifikacyjnych dla urzędników państwowych.

2. Przez wszystkie kasy rządowe, przechowujące pieniądze państwowe i administrujące niemi, przy prowadzeniu wykazów, rejestrów, wykazów bilansowych, jakoteż przez wszystkie kasy pomocnicze, funkcyonujące jako filie głównych urzędów kasowych, które też z polecenia władz centralnych mają wykonywać w tym zakresie kontrolę lub zestawiać peryodyczne wykazy.

3. We wszystkich sprawach wzajemnej korespondencyi, oraz w wewnętrznej manipulacyi skarbowych urzędów pocztowych i telegraficznych, oraz zakładów państwowych, które bezpośrednio podlegają kierownictwu władz centralnych, jakoteż we wzajemnej korespondencyi dotyczących organów i urzędów.

Postanowienia te mają być również zastosowane o ile możności do nieeraryalnych urzędów pocztowych, wykazujących większy obrót.

Oprócz powyższych postanowień projektuje rząd podział królestwa czeskiego na 3 obszary językowe: 1) czeski, 2) niemiecki, 3) obszar mieszany pod względem językowym.

Za jednojęzykowe mają być uważane te okręgi sądowe, w których w ostatnim spisie ludności w r. 1900 stwierdzono, że mniej jak 20% ludności podało, iż jeden z języków krajowych jest ich potocznym językiem.

Wszystkie inne okręgi są mięszane. Na obszarze, posiadającym jeden język urzędowy, władze będą urzędowały tylko w tym języku, a na obszarach mięszanych, w obu językach. Władze, których zakres działania obejmuje kilka okręgów sądowych i powiatowych, a z tych jedne okręgi są czeskie a drugie niemieckie, powinny urzędować w obu językach. Oprócz tego w ustawie będą wyszczególnione te władze, które pomimo, że urzędują w okręgach jednojęzykowych, jednak z różnych względów powinny używać obu języków.

Dla udogodnienia administracyi i sądownictwa, należy dołożyć starań, aby każdy obszar sądowy zgadzał się z obszarem administracyjnym pod względem językowym, przyczem jednak mają być jak najbardziej uwzględnione interesa ludności.

Wiedeń 14 października. *Slavische Corresp.* donosi, że prezydent ministrów dr. Koerber, wręczając czeskim mężom zaufania projekt uregulowania sprawy językowej, zwrócił się do nich z prośbą, by projekt ten przestudyowali, a zarazem zaznaczył, że gorącem jest jego życzeniem, aby zasady w tym elaboracie zawarte, stały się podstawą trwałego uregulowania stosunków językowych w Czechach i na Morawii. Poseł Pacak odpowiedział, że zastępcy Czech elaborat ten przestudyują, a w jak najkrótszym czasie dadzą prezydentowi gabinetu odpowiedź.

Konferencya trwała zaledwie kilka minut, a po niej zebrali się posłowie na wspólną konferencyę.

Wiedeń 14 października. Według doniesienia dzienników, w konferencyi dzisiejszej, oprócz przywódzców stronnictw parlamentarnych, wzięli udział zaproszeni przez dra Koerbera członkowie Izby panów: Ze strony wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ks. Fürstenberg, hr. Oswald Thun, br. Chlumecky; z ramienia konserwatywnej wielkiej własności (szlachty feudalnej) hr. Silva-Tarouca, Eugeniusz Czermin, hr. Bouquoy, ks. Schwarzenberg.— Katolicką partyę ludową reprezentowali na konferencyi: Kathrein, Fuchs, Hagenhofer i Kern.

Paryż 14 października. Wczoraj odbył się bankiet na cześć jenerałów boerskich. Botha poświęcił gorące wspomnienie pewnemu inżynierowi francuskiemu, który zginął podczas oblężenia miasta Kimberley. W dalszym ciągu swej mowy rzekł, że Afryka południowa dobrze może być rządzona tylko przez Afrykanderów. Dewet również wspomniał o udziale Francuzów w wojnie boerskiej. Jenerałom boerskim wręczono srebrny medal pamiątkowy.

HOTEL GEORGEA.

Przyjechali dnia 14 października. F. Bocheński z Mużyłowa. F. Dzierzyński z Rzeszowa. L. Kisielewski z Wyżnicy. J. Kalinczuk z Wiednia. H. Orpiszewski z Podola ros. A. Weissmann z Starzysk. J. Seeligmann z Nowosiółki, J. Steiner i P. Steiner z Czerniowiec.

HOTEL FRANCUSKI.

Lwów — Plac Maryacki.

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Przyjechali dnia 14 października. J. i A. Romaszkanowie z Besarabii. F. Dubieńska z Zakliczyna. L. Ott z Nowego Sącza. B. Leszczyński z Zaleszczyk. N. Gruński z Charkowa. N. Dondorf z Mostow wielkich. S. Kędzierski z Meryszczowa. A. Idzik z Brzozowa. S. Kubiński z Kijowa. S. Halpern z Storożyńca. J. Bednarski z Krakowa. N. Lgocki z N. Targu. H. Apoznański z Urycza. J. Paasche z Cognacu. B. Frusiński z Łąki. F. Skarzyński z Szwejkowa. J. Kohler z Toporowa. F. Reichart z Łańcuta. N. Lekczyński z Remenowa. A. Bylinowie ze Stryja. H. Węglicki z Czerniowiec. A. Dziewanowski z Kijowa. M. Demhauser z Lyonu. J. Szuman z Poznania. S. Horoszkiewicz i R. Dmowski z Krakowa. A. Bieniedzki z Koziny. F. Sessler z Węgier. N. Jakliński z Komarna. S. Dydyński z Ulicza. W. Kraiński z Perespy. K. Wiktor z Zarszyna. J. Krzysztofowicz z Artasowa. Z. Younga z Lipowiec. N. Chramiec i W. hr. Zamoyski z Zakopanego. A. Waligórski ze Swaryczowa. W. Czaykowski z Pietniczan. E. Dudzińscy z Klicka. F. Paar z Jaworowa. H. Dłuski z Łanowiec.

HOTEL EUROPEJSKI

Lwów — Plac Maryacki

ALBERT SZKOWRON.

Przyjechali dnia 14 października. H. Modrzejewska z Ameryki. Br. A. Jorkasch Koch z Tarnowa. Br. M. Osten Sacken z Rosyi. Hr. K. Krusenstern z Niemirowa. St. Komarnicki z Zawadki. K. Niwicka z Bortnik. S. Walewska z Kopyczyniec. M. Podhorska z Wołynia. A. Thom z Żełdca. T. Wysocki z Zubowmostów. K. Zagórski i K. Atteslander z Krakowa. M. Uhlich z Seidenbergu. J. Sichermann z Budapesztu. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. M. Zdulski z Kolbuszowy. M. Chorośnicka z Choraśnicy.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 14 października. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	264.—
" " " " " " 1889 3%	262·50
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	—.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	285.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	253 —
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	87·50
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr	114·25

b) bezprocentowe:

Budapesztańskie (Basilica) 5 zł. 19.10, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 428.00, Clary 40 zł. m. k. 205.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 88.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 77.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 76·50, Ofen 40 zł. 196.00, Palffy 40 zł. m. k. 187.00. Czerw. krzyża austr. 10 zł. 55.—, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 27·25. Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 73.—, Salma 40 zł. m. k. 247.—, Pożyczka salcburska 20 zł 81.—. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 255.00 Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 427.—.

Wiedeń 13 października. (Giełda towarowa). Cukier 19·40 (spokojnie). Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (słabszy) 38·00.

Berlin 13 października. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·45. Spirytus 00·00.

Paryż 13 października. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocent. renta 99·95 Mąka („Fleur de Paris“) 29·65.

Frankfurt 13 października. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 215·90. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 187·40. Laura 000·00.

Wiedeń 14 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na jesień 7·43—7·44, na wiosnę 7·51—7·52; żyto na na jesień 6·62—6·64, na wiosnę 0·00—0.00; kukurudza na wrzesień-październik 6·52—6·54, na maj-czerwiec 0·00—0·00; owies na jesień 6·30—6·32, na wiosnę 6·36—6·38. Rzepak na wrzesień-październik 00·00—00·00, na styczeń luty 0·00—0·00. Olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 00—00. Tendencya: słaba, kukurudza idzie w górę. Pogoda: piękna.

Budapeszt 14 października. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na październik 7·16—7·17, na kwiecień 7·24—7·25; żyto na październik 6·27—6·28, na kwiecień 6·34—6·35; owies na październik 5·58—5·59, kwiecień 6·07—6·08; kukurudza na maj 5·64—5·65. Rzepak na sierpień 11·75—11·85. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: słaba. Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30). Wiedeń 14 października.

Marki 117.03, renta majowa 100.80, węg. renta koronowa 97.80, Akcye: austr. zakl. kredyt. 683.75, węg. zak. kred. 725·00, anglobanku 274.00, unionbanku 538.—, bankvereinu 455.50, länderbanku 394.00, kolei państw. 713.50, lombardy 77.50, akcye kolei Elbethal 462.50, fabryki broni 000.—, tytoniowe 326.00, alpiny 370.00, Rima Muranyi 491.00, pragskiego Tow. żel. —.—, losy tureckie 113·50, ruble 253·00. Usposobienie bez ochoty.

Lwów 14 października. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —·00 do —·00, Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 568.00 do 572.00. Banku hipotecznego po 400 kor. 536.00 do 550·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 000·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 000·— do 850.—. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 840.— do 860.—.

Listy zastawne za sztukę: Banku hipot. galic 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·70 do 000·00 4 i pół proc. los. w 50 lat 100·— do 100·70, 4 proc. los. w 60 lat 95.80 do 96·50. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.00 do 101.70 Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 97·00 do 97·70. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisyi) 96·50 do 97·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 96.70 do —.—, 4 proc. los w 56 lat 95·80 do 96.50.

Obligi za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 98·40 do 99·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 po —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102·00 do 102·70. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe do 200 koron 96·60 do 97·30. Pożyczki kraj. z r. 1873 6 proc. —·— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 96.80 do 97.50, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 94·30 do 95·00. 4½% po 200 koron 100·50 do 101.20.

Monety. Dukat cesarski 11·22 do 11·34. Napoleondor 19·00 do 19·20. Rubel rosyjski papierowy 252.20 do 254.50. 100 marek niemieckich 116·90 do 117·40.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go maja 1902 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31*, 1·35, 8·40***, 6·10, 8·50, 5·50 i 9.50*
Z Rzeszowa: 10·25.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2·35**, 8·00, 5·35 10·20*; na Podzamcze: **2·20**, 7·40, 5·11, 10·02*.
Z Tarnopola: 3.35* (na dw. gł.); 3·14* na Podzamcze
Z Czerniowiec: **12·15*, 1·45**, 6·20, 5·40 i 9·20*.
Ze Stanisławowa: 11·55.
Ze Stryja: 8·10, 1·10, 4·40, 10·50*.
Z Janowa 7·45, 1·28, 9·25*, 10·08*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa **12·45*, 8·30, 2·55**, 4·15*, 8·40, 6·20*. 11·00*
Do Rzeszowa: 8·30.
Do Przemyśla: 8·25*.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1·55**, 6·30, 9·00* 11·10*; z Podzamcza: **2·09**, 6·48, 9·20*, 11·32*.
Do Tarnopola: 10·40 z dw. głównego i 10·57 z Podzamcza.
Do Czerniowiec: **2·51*, 2·40**, 6·25, 10·30, 10·30*.
Do Stanisławowa: 6·10*.
Do Stryja: 6·35, 9·00, 3·05, 6·35*.
Do Janowa: 9·15, 1·25, 3·15 6·30*, 10·05*

Uwaga. Pociągi pośpieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

18)

Najszczęśliwsze dni w życiu.

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy).

Światłe rady pani Beeton przewodniczą tej pracy domowej. A więc naprzód trzeba zadysponować obiad, wyprawić kucharkę na miasto, kurze pościerać. Są to zajęcia żmudne i niewidoczne dla męskiego oka; trzeba się znać na rzeczy, aby je ocenić: profan dostrzega tylko braki, a gdy wszystko jest w porządku, uważa to za rzecz naturalną.

Mąż tak siada do wybornego obiadu, złożonego ze smażonej ryby, *ris de veau en caisse*, puddingu ze śliwek, jak gdyby te wszystkie specyały wyrastały automatycznie na obrusie. Nie domyśla się on, ile ten obiad kosztował myśli, trudu, kłopotu, rozmaitych kombinacyj, zależnych od pory roku, od ceny produktów i t. d. Używa owoców pracy, nie wnikając w pracę samą.

Gdy przygotowania do obiadu poczynione, zostaje jeszcze niemało roboty. Trzeba oszyć stanik nową gazą, bo tamta już nieświeża, następnie trzeba zrobić porządek w szufladach, trzeba oczyścić srebra, obmyć rośliny w doniczkach, odświeżyć pióra, które się rozfryzowały na wilgoci. Wszystko to zajmuje tyle czasu, że przed drugiem śniadaniem można zaledwie odczytać dwie ostatnie kartki powieści, żeby wiedzieć „co się stało". Śniadanie trwa trzy minuty — nie dłużej, bo smutno jeść samej jednej.

Potem przychodzą nudniejsze i o wiele uciążliwsze obowiązki towarzyskie. Trzeba zdjąć wygodny różowy szlafroczek i włożyć szarą suknię z żakiecikiem.

Wizyty, nawet u osób mało znanych, bywają daleko mniej nudne, gdy się je odbywa w sukni ładnej i dobrze uszytej.

Co wtorek Magdzia przyjmuje odwiedziny. We wszystkie inne dni tygodnia rzuca karty znajomym, lub rozprawia z nimi o rzeczach obojętnych. Pomimo, iż schodzi jej na tem po parę godzin dziennie, nie odwiedziła wszystkich, a wciąż jeszcze otrzymuje wizyty osób nieznanych, które „pragną pozdrowić żonę p. Franciszka Crosse w jej nowem życiu i nowej siedzibie". Wizytom i rewizytom niema końca.

Przyjmowanie nieznajomych było najtrudniejszem zadaniem. Joanna meldowała gościa, przekręcając zwykle nazwisko.

Do saloniku wchodziła jakaś pani obca. Ze słów jej nie zawsze można się było domyśleć, kim jest. Rozmawiano z dziesięć minut o lasach sosnowych, o morskich kąpielach, o tennisie, o paleniu ciał po śmierci. Po filiżance herbaty nieznajoma pani żegnała się i odchodziła.

Owego dnia Magdzia nie wybierała się z wizytami, chciała porządki domowe załatwić. Zdawało jej się, że już nikt nie przyjdzie, gdy około czwartej odezwał się nagle dzwonek.

— Pani White — zaanonsowała Joanna, otwierając drzwi od bawialni.

— Wright — poprawiła ją nowoprzybyła — pani Violeta Wright — dodała.

Magdzia wstała na powitanie z uśmiechem. Był to uśmiech dziwnie słodki i ujmujący; tchnął prawdziwą życzliwością dla ludzi i chęcią, by wszystkim było dobrze dokoła. Uprzejmość nie była sztuczna, bo płynęła z poczciwego, prawdziwie chrześcijańskiego serduszka.

Ale pani Wright zdawała się nie widzieć tego uprzejmego powitania. Stały, przyglądając się sobie wzajem: jedna ponętna jak owoc dojrzały, druga słodka, dziewczęca; obie piękne, ale każda pociągająca innym urokiem.

Szczęśliwy Franek, którego przeszłość i teraźniejszość przedstawiały się w takiej postaci, lecz szczęśliwszy jeszcze, że zdołał oderwać się od przeszłości przed rozpoczęciem nowego życia.

Pani Wright stała w milczeniu, przypatrując się swojej rywalce.

Magdzia kładła to milczenie na karb nieśmiałości, zrozumiałej przy pierwszych odwiedzinach i chciała ułatwić sytuacyę.

Może pani usiądzie na fotelu — prosiła — pani zapewne zmęczona, mieszkamy tak daleko! Dziękuję pani, że nas pani zechciała odwiedzić. To wielka uprzejmość!

Blady uśmiech przeleciał po twarzy pani Wright.

— Uprzejmość! — podchwyciła.

— Naturalnie, bo w nowej osadzie, jaką jest Woking, gdzie tyle osób się osiedla, dawni mieszkańcy muszą być nieraz utrudzeni wizytami, które w swej uprzejmości składają nowym przybyszom.

— Rozumiem — odparła Violeta — pani sądzi, że ja tu mieszkam. Wcale nie przyjechałam wprost z Londynu.

— Doprawdy! — zawołała Magdzia w nadziei, że się dowie od nieznajomej jakiego szczegółu, któryby jej ułatwił rozmowę. — Jakże się pani Woking podoba? — rzekła po chwili daremnego oczekiwania.

— Dobre to miejsce do grzebania umarłych i zagrzebywania się żywych — brzmiała odpowiedź.

Ton był ostry. Nigdy w życiu nie zdarzyło się jeszcze Magdzi być sam na sam z osobą tak dziwną. Przedewszystkiem jej uroda była niezwykła — jakby złowieszcza. Powtóre, zachowanie się bezceremonialne, lekceważące. Ta pani deptała po wszelkich konwenansach. Taki sposób bycia można spotkać w Anglii tylko wśród najwyższej sfery wielkiego świata i wysokiej sfery półświatka.

Magdzia nie znała takich manier i onieśmielały ją one, a przytem trapiła ją myśl, że nie czyni zadość obowiązkom gospodyni domu.

Pani Wright nie próbowała wcale podtrzymać rozmowy, usadowiła się wygodnie w fotelu i wodziła po Magdzi okiem badawczem.

Ta para oczu przenikliwych ślizgała się po całej postaci, od kasztanowatych włosów do wychodzących z pod szarej sukni pantofelków. Zatrzymywała się najdłużej na twarzy, czytając w niej skwapliwie, jak w księdze otwartej.

Nikt jeszcze tak się nie przyglądał Magdzi, a instynkt ostrzegał ją, że te oględziny nie są życzliwe.

Obejrzawszy swą rywalkę od stóp do głowy, Violeta Wright z tą samą chłodną badawczością przystąpiła do lustracyi pokoju. Próbowała odtworzyć sobie w myśli życie tych dwojga ludzi w tem otoczeniu.

Magdzia odzywała się kilkakrotnie z konwencyonalnemi zdaniami, ale pani Wright nie dawała się odwieść od swych badań ani uwagami o pogodzie, ani utyskiwaniem na powolność kolei podmiejskich. Oczy jej wędrowały wciąż po pokoju. Nagle wstała i zbliżyła się do etażerki.

— To mąż pani, p. Franciszek Crosse? — spytała, biorąc do rąk fotografię, przedstawiającą Franka w mundurze ochotniczym.

— Tak, czy go pani zna?

— Trochę. Mamy wspólnych przyjaciół. — Dwuznaczny uśmiech zabłądził na jej usta. — Zapewne ostatnia fotografia.

— Tak, robiona zaraz po naszym ślubie.

— To widać, wygląda na spokojnego żonkosia. Pochlebili mu. Ładniejszy niż w naturze.

— Tak pani znajduje? — odparła Magdzia chłodno. — Według mnie, fotografia wcale nie pochlebiona, i owszem.

Pani Wright roześmiała się.

— Naturalnie, że pani tak uważa.

— Bo tak jest! — zawołała Magdzia.

— Słusznie, że pani tak myśli — odparła Violeta z uśmiechem drażniącym.

— Widać, że pani znała mojego męża bardzo mało i pobieżnie, skoro pani sama tego nie spostrzega.

— Okazuje się, że go znałam pobieżnie.

Magdzia była rozgniewana, pierwszy raz w życiu. Tupała nóżką po dywanie, zagryzała usta, oczy jej pałały gorączkowo, gotowa była odpowiedzieć bardzo ostro tej dziwnej kobiecie, która poważała się mówić o Franku z takiem lekceważeniem.

Violeta spostrzegła zmianę w jej twarzy. Gniew Magdzi ubawił ją i zainteresował. Nagle położyła rękę na jej ramieniu, tak serdecznie, że Magdusia nie mogła się o to obrazić.

— Szczęśliwy z niego człowiek, że ma tak gorącą obronicielkę — rzekła.

Jej charakter wytrawny i większa znajomość życia, dawały jej nad tą niewinną istotą przewagę taką, jaką wiek dojrzały miewa zwykle nad młodością. Pomiędzy niemi było zaledwie dziesięć lat różnicy, ale Magdzia czuła bezwiednie, że nie mogą obcować ze sobą na stopie równości.

Chłodny spokój pani Wright uniemożliwiał wszelki opór, a i urazę także. Na Magdzię patrzały oczy coraz łagodniejsze wprawdzie, lecz bystre i przenikliwe.

— Tak go pani bardzo kocha? — spytała Violeta.

— Naturalnie, że go kocham. Jest moim mężem.

— Czyż to idzie zawsze w parze?

— Pani jest mężatką zapewne. Czyżby pani swego męża nie kochała?

— O, mniejsza o mnie. A pani nie kochała przedtem nikogo?

— Nie.

(Ciąg dalszy nastąpi)

---

†

Katarzyna Merc

wdowa

przeżywszy lat 82, po długiej i ciężkiej słabości, opatrzona św. Sakramentami, przeniosła się do wieczności dnia 13 października 1902 r.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 15-go października b. r. o godzinie 4-tej po południu z domu żałoby przy ul. Kołłątaja l. 8 na cmentarz Janowski, na który stroskane dzieci i wnuki, krewnych, przyjaciół, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów dnia 13 października 1902.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, Lwów, Sobieskiego l. 10.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarsza